



Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 12

Warszawa, dnia 25 marca 1962 r.

Cena 70 gr

Współpraca naukowa krajów socjalistycznych

W Warszawie odbyła się trzydniowa (14-16 marca) narada przedstawicieli 9 Akademii Nauk krajów socjalistycznych. Uczestniczyli w niej delegacje Akademii Nauk: Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier, Wietnamu, ZSRR, Polskiej, 6-osobowej, delegacji przewodniczył prezes PAN — prof. dr Tadeusz Kotarbiński.

Celem narady była wymiana poglądów w sprawie zasad, metod i form współpracy naukowej między zainteresowanymi akademiami. Na otwarcie narady przybyli m. in. wiceprezes Rady Ministrów — Eugeniusz Szyr, przewodniczący Komitetu do Spraw Techniki — prof. Dionizy Smoleński, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Andrzej Werbian, pełnomocnik Rządu do Spraw Wykorzystania Energii Jądrowej — Wilhelm Billig, przedstawiciel Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej z Zagranicą, MSZ, Ministerstwo Szkolnictwa Wzrasta, Zdrowia i Opieki Społecznej oraz członkowie Prezydium PAN.

W imieniu Polskiej Akademii Nauk — obrady otworzył prof. dr Kotarbiński, który powiedział m. in.: „Zebrałmy się dla pięknej, ważnej sprawy: ustalenia zasad, metod i form współpracy naukowej reprezentowanych tu instytucji, a zamiar ten wyłożył się z rozumienia naszych własnych działań i ich organizacji. Wszak uprawia naukę, dążymy do jej postępu i rozumienia, że prace naukowo-badawcze w dzisiejszym rozwoju nabrały charakteru przedsięwzięcia zespołowego, wymagającego daleko sięgającego porozumienia ich uczestników”.

W imieniu Rządu polskiego uczestników narady powitał wiceprezes Rady Ministrów — Eugeniusz Szyr.

Uczestnicy narady wysoko ocenili dotychczasowy rozwój wzajemnej współpracy naukowej w ramach umów dwustronnych oraz podkreślili, że istnieją dalsze możliwości pogłębienia i zacieśnienia współpracy między akademiami nauk krajów socjalistycznych.

W wyniku wymiany poglądów uczestnicy narady określili podstawowe problemy dla realizacji wielostronnej współpracy naukowej w dziedzinie fizyki, matematyki, chemii, biologii, historii oraz nakreślili drogi polepszenia wzajemnej informacji naukowej i współpracy w dziedzinie szkolnictwa młodzieży i kadry naukowej.

Na zakończenie obrad, które przebiegały w atmosferze przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, zabrał głos prof. dr T. Kotarbiński dziękując za uczestnictwo w naradzie i podkreślając, iż nawiązany kontakt będzie utrzymywany m. in. przez organizowanie dalszych corocznych narad.

„Wyraze wspólne, niewątpliwie, nasze uczucia — stwierdził T. Kotarbiński — jeśli powiem, że będziemy nadal pracować dla dobra nauki i dla dobra tego wielkiego czynnika łączącego ludzi dobrej woli na całym świecie, czynnika, który — chcielibyśmy być przekonani — służy wielkiej sprawie powszechnego pokoju i zarazem tej nauki, która przyczynia się do budownictwa socjalizmu”.

Po zakończeniu obrad — uczestników narady przyjął prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

Wizytator wobec problemów reformy szkolnej

Maria Żytomirska

Zbigniew Radwan

W PRASIE pedagogicznej, na łamach czasopism kulturalno-społecznych, a nawet w gazetach — wiele pisano na tematy związane z podstawowymi problemami reformy — a więc kształcenia politechnicznego, wychowania społecznego, estetycznego oraz zakresu treści kształcenia ogólnego. Mniej pisano o nauczycielu — realizatorze trudnych założeń reformy.

Nikt natomiast nie napisał dotychczas na temat, związanej z zadaniami reformy, pracy nadzoru pedagogicznego, a ściślej rzecz ujmując — na temat pracy wizytatorskiej. A przecież nie tylko równoległe do realizacji skonkretyzowanych zadań reformy — ale wcześniej (a nie później!) należy ukierunkowywać pracę wszystkich ogniw nadzoru pedagogicznego.

Trudno w jednym artykule pokusić się o ukazanie całości kształtu tego problemu. Postaramy się więc wysunąć na czoło najważniejsze zagadnienia, aby zainicjować poszukiwania w kierunku bardziej współczesnego spojrzenia na tradycje w pracy wizytatorskiej.

Powszechna dyskusja nad reformą szkolną trwa i trwać będzie jeszcze długo. I tu powinno ujawnić się konkretne współdziałanie wizytatora z nauczycielami, ze środowiskiem szkolnym, z instytucjami i zakładami pracy, związanymi w różnorodny sposób ze szkołą i młodzieżą, z władzami terenowymi, z organizacjami o charakterze społecznym, politycznym, kulturalnym i technicznym. Współdziałanie mające na celu realizację zadań reformy.

Do tego jednak jest konieczne — tak się nam wydaje — znalezienie przez samego wizytatora, bądź ukazanie mu przez jego zwierzchników, perspektywy pracy wizytatorskiej. Tak już wśród ludzi jest (co przecież ma swoje psychologiczne uzasadnienie), iż efektywnie, bo świadomie i z chęcią, a nie z zapalem, wykonujemy te zadania, które wyrósł z koncepcji choćby tylko w drobnej części — przez nas również opracowanej. Stara to zasada wychowawcza stosowana w pracy z młodzieżą, ale jak często zaniedbywana, zapomniana w postępowaniu z dorosłymi.

Niechże więc w celu ogólnym, ustalonym przez generalne założenia polityki oświatowej naszego państwa, znajdzie każdy z nas, wizytatorów, dla siebie własny cel szczegółowy, pozostający, zresztą, jako część, w zgodzie z celem ogólnym. Takie poszukiwania i ustalenie celu, tj. przewidywanie na daleką metę, zakłada konieczność empirycznego przemyslenia konkretnych sytuacji, jakie się wyłonią lub zostaną świadomie stworzone w kolejnych latach realizacji reformy szkolnej.

Tużaj też zaczyna się wyraźnie konkretyzować potrzeba przesunięcia głównego ciężaru zajęć wizytatora na dalekosiężną pracę problemową. Sądymy, że przy obecnym stanie kwalifikacji — zdecydowana większość wizytatorów, na różnych szczeblach w szkolnictwie, stała na zorganizowanie własnego, choćby na początek skromnego, warsztatu badawczego.

Trudno byłoby nam na tym miejscu podejmować próbę ukazania szerokiego zakresu problemów, związanych z realizacją reformy szkolnej, a oczekujących podjęcia przez pracowników nadzoru pedagogicznego. Dlatego też wymienimy dla przykładu tylko niektóre z nich.

Oto np. sprawa niezmiernej wagi jest dokładne przeanalizowanie i opracowanie faktycznego stanu szkolnictwa w danym rejonie wizytacyjnym, przewidywanie zmian, jakie muszą zachodzić w kolejnych latach naszej reformy. Łączy się z tym drugi problem: konieczności kadrowe, finansowe, inwestycyjne — w konfrontacji z realnymi możliwościami. A następnie — ukazanie dynamiki w rozwoju potrzeb oświatowych, łączących się z ambicjami społecznymi oraz z planami ekonomicznymi środowiska.

Do swego planu wizytatorskiego możemy wprowadzić również taką problematykę badawczą jak: sprawa łączących w moim rejonie, współdziałania z organizacjami młodzieżowymi, współczesności metod nauczania i wychowania. Każdy problem musi, oczywiście, wyrażać i realnego gruntu środowiska. A więc i sposoby jego rozwiązywania będą dotyczyły przede wszystkim tego środowiska.

NASUWA się pytanie, w jaki sposób wizytator powinien się przygotowywać do opracowywania wybranych przez siebie problemów.

Przystępując np. do poznania aspektów wychowania moralnego w środowisku wizytatora sięga do odpowiedniej literatury, a następnie dobiera właściwe dla badań metody, zbiera materiały, opracowując je stosownie do potrzeb, ustala oceny dotychczasowego działania szkoły oraz wnioski do dalszego współdziałania jej z siłami środowiska itp.

Jakie są istotne warunki, od których spełnienia zależy wzrost efektywności pracy wizytatora? Oczywiście, propozycje nasze nie zmierzają bynajmniej do zwolnienia kolegów wizytatorów od obowiązków, określonych tradycjami i nieodzownymi od lat przepisami. Chodzi nam jednak o to, by spróbować dokonania pewnych przesunięć w proporcjach czasowych między „administrowaniem” a pracą problemową — z korzyścią dla tej drugiej. Dla wyjaśnienia dodajemy, że pod nazwą „administrowanie” rozumiemy umownie kontrolę wykonania zadań przez szkoły, wynikających z bieżącej polityki oświatowej, zakładanie pilnych pism na miejscu i wykonywanie poleceń „pożarowych” swoich władz.

Uściślijmy przedstawioną wyżej propozycję, stwierdzamy — całym przekonaniem, że wizytator obok wizytacji, przeznaczonych w całości na zbieranie materiałów do opracowywanego problemu i działanie w tej dziedzinie — powinien mieć możliwość, w czasie innej wizytacji, pojechać jako kontrola i ocena wykonania zadań przez szkołę, dokonania niejako wynikowego spostrzeżeń i badań w zakresie tegoż problemu.

Przy okazji omawiania przedmiotu czynności wizytacyjnych nasuwa się nam uwaga na marginesie — wymagająca, zresztą, odrębnego uzasadnienia — mianowicie: każdy z nas, wizytatorów, powinien w rezultacie głębokiego namysłu nad słusnością tradycji wizytatorskich, sprowadzających się do kontroli i oceny lekcji oraz bezpośredniego instruktażu w formie pomocy nauczycielowi — odpowiedzieć sobie na pytanie: czy to jest najlepsza forma wizytacji? Jesteśmy przekonani, że znacznie skuteczniej może uczynić to kierownik szkoły. Wizytator powinien wizytować lekcje tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach. Główny zaś ciężar jego pracy powinien przesunąć się ze sfery stosunków — „nauczyciel-uczeń” na sferę „nauczyciel-kierownik”, „kierownik-nauczyciel”, „nauczyciel-nauczyciel”, „kierownik-wizytator” i odwrotnie, to jest ze sfery samego przebiegu procesu dydaktyczno-wychowawczego na sferę czynników warunkujących taki a nie inny przebieg tegoż procesu.

Wizytator ma tu wiele do zbadania. Sam będąc przykładem, będzie dążył do kształtowania prawidłowego życia (dalekich od szkodliwego liberalizmu) stosunków między ludźmi, kierującymi nauczaniem i wychowaniem. Na miejsce tradycyjnego stosunku zwierzchnik-podwładny” wysuwać się będzie stosunek współdziałania i współkierowania dwu partnerów: równych co do ważności wykonywanej pracy, a różnych tylko, zakresem pełnionych funkcji i odpowiedzialności.

JAK powinno przebiegać przygotowanie się wizytatora do wizytacji problemowej? Po przedstawieniu i wstępnym omówieniu problemu z kierownikiem komisji nadzoru pedagogicznego — wizytator otrzymuje dłuższy (1-3 dni) termin dla opracowania i przedstawienia kierownikowi projektu badań, metod i terminów.

W czasie tej intensywniej, intelektualnej pracy, wizytator nie powinien być trzymanym w urzędzie. Niech idzie do właściwej biblioteki, czytelni, a nawet do domu, jeśli ma w nim odpowiednie warunki życia i pracy. Z całą pewnością nie ma ich w urzędzie, gdzie siedzi w jednym pokoju kilka osób, przyjmujących interesantów, udzielających informacji telefonicznych — a sam przy tym będzie do ciągłej dyspozycji swego kierownika. Tak pomysłowe przygotowywanie się do wizytacji, choć w krótkim czasie, powinno poprzedzać każdy planowy wyjazd wizytatora — czy to do rejonu wizytacyjnego, czy też do specjalnej pracy, zleconej przez zwierzchnie władze.

W dotychczasowej organizacji pracy wizytatora należałoby również zrewidować (nie machając na to ręką, że niby rzecz nie do zrealizowania) rodzaje i rozmiary wykonywanych przez niego prac pisemnych. Np. zamiast długich, opisowych — rzeczowe i krótkie sprawozdania z wizytacji, o nieraz tylko wnioski dla kierownika i zalecenia powizytacyjne, wydane zresztą w terenie na konferencji powizytacyjnej lub poszerzone o dodatkowe zalecenia, wymagające uzgodnienia w kierownictwie nadzoru pedagogicznego. Ograniczenie opracowań statystycznych, równomierne rozłożenie w czasie korespondencji. To ostatnie łączy się z koniecznością zmniejszenia lawiny korespondencyjnej, sunącej do komórek nadzoru pedagogicznego (od wydziału oświaty i kultury, kuratorium, prezydium rady narodowej, Ministerstwa Oświaty).

W związku z procesem rozszerzenia uprawnień podstawowych placówek szkolnictwa, wynikającym z założeń naszej polityki demokratyzacji i decentralizacji — do trudnych zadań wizytatora dochodzi współdziałanie w coraz starszym doborze ludzi na stanowiska kierownicze w oświacie. Właściwie bowiem obsadzone stanowiska kierownicze w szkołach i innych placówkach wychowawczych — to jeden z podstawowych warunków przetrwania ciężaru pracy wizytatora od „administrowania” na koncepcję problemowej pracy ze szkołą i środowiskiem.

Stając się spracowanym, które

stawia przed wizytatorami reforma szkolna — nie będzie można nie przeanalizować krytyce należnego jej miejsca w naszej pracy oświatowej, i to krytyce nie tylko w górę i w dół, ale również w szer — wobec równych sobie funkcji. I tu powstają pytania. Czy istnieje np. możliwość dyskusyjnego na tematy związane bezpośrednio z pracą wizytatora — tak, aby nie doszło do błędów zwierzchnika? Co ma robić wówczas, jeżeli widzi błędną decyzję swojej władzy? Czy skrytykować ją i postawić swój wniosek, choćby miał być nie przyjęty, i tym samym narazić się na niełaszkę? Czy przemilczeć swoje argumenty i pozwolić na siaszszą realizację zaplanowanych zadań, co gorsze — nieraz na krzywdę człowieka?

Najwyższe instancje partyjne wyraźnie wskazują: miejsce nauczyciela jest w szkole i jego zasadniczym zadaniem — to osiągnięcie jak najlepszych wyników nauczania i wychowania. Analogicznie chyba należałoby przenieść te słuszne założenia na działalność wizytatora, którego zadaniem podstawowym jest kierowanie wyznaczonymi ocenkami szkolnictwa poprzez współdziałanie, instruktaż, socjalistyczny stosunek do ludzi i osobistą postawę wobec wszelkich spraw — wielkich i małych — bez rozpraszania się na obszary pozaoświatowe.

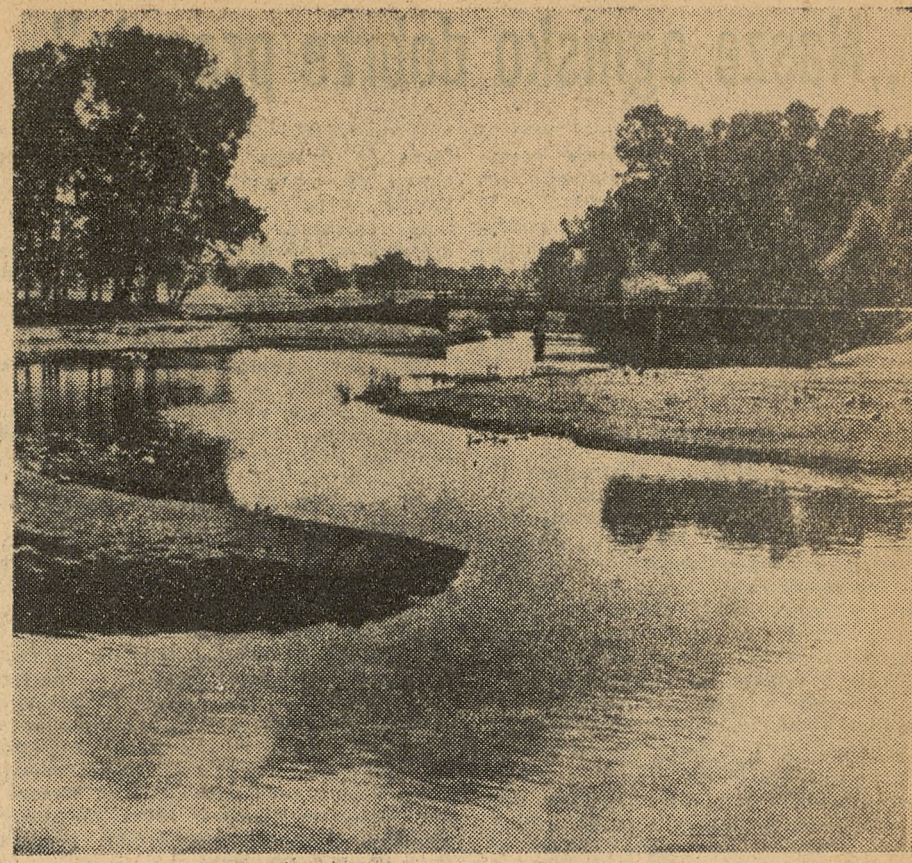
TAK szeroko i samodzielnie pojęte funkcji wizytatora wypływa potrzeba ciągłego doskonalenia się. Pracę jego należy tak zorganizować, aby nie był zmuszony — kosztem snu i wypoczynku — zapoznawać się z najniezbędniejszą literaturą.

Sprawdza się to po prostu do znalezienia w pracownym tygodniu, w miesiącu wizytatorskim — stałych dni na pracę nad doskonaleniem. Nadto, wydaje nam się, że wizytatorzy mogliby uczestniczyć w badaniach, przeprowadzanych przez placówki naukowe, a dotyczących problemów kierownictwa pedagogicznego. O ile to możliwe, mogliby przygotowywać samodzielnie opracowania wynikowe na określone tematy.

W rocznym planie pracy komisji nadzoru pedagogicznego można by przewidzieć jedną wizytę w sąsiednim powiecie czy województwie dla wymiany doświadczeń z tamtejszym inspektorem, kuratorem. Jak kolidują wizytacje z organizacją pracy wizytacyjną? Do jakich wniosków doszli w zakresie opracowywanych problemów?

Dyskusja nad ulepszeniem metod wizytacji, wymiana doświadczeń — pokazywanie trudności, błędów i osiągnięć w rozwiązywaniu problemów — choćby najdrobniejszych i zwykłych, codziennych — na pewno pomoże wycelować w to „istotne, nowe”.

W pracy nad doskonaleniem powinny się mieścić również dyskusje na tematy nieoświatowe, niepedagogiczne, np. z zakresu techniki, sztuki, polityki, nowych nauk — jak cybernetyka — i to dyskusje (Dokończenie na str. 3)



General Karol Świerczewski

POD Baligrodem, w powiecie leskim, padł przed 15 laty od kuli faszystów ukraińskich, wiceminister Obrony Narodowej, członek Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej — Karol Świerczewski.

Cale Jego życie było walką. Walczył ten wybitny działacz rewolucyjny w dniach Rewolucji Październikowej, walczył w szeregach Armii Czerwonej aż do jej ostatecznego zwycięstwa, w Hiszpanii w latach 1936-1938.

Jako dowódca 14 Międzynarodowej Brygady Ochotników (dąbrowszczy), a potem Międzynarodowej Dywizji Ochotniczej — walczył się na frontach saragosskim, madryckim, nad Ebro i innych.

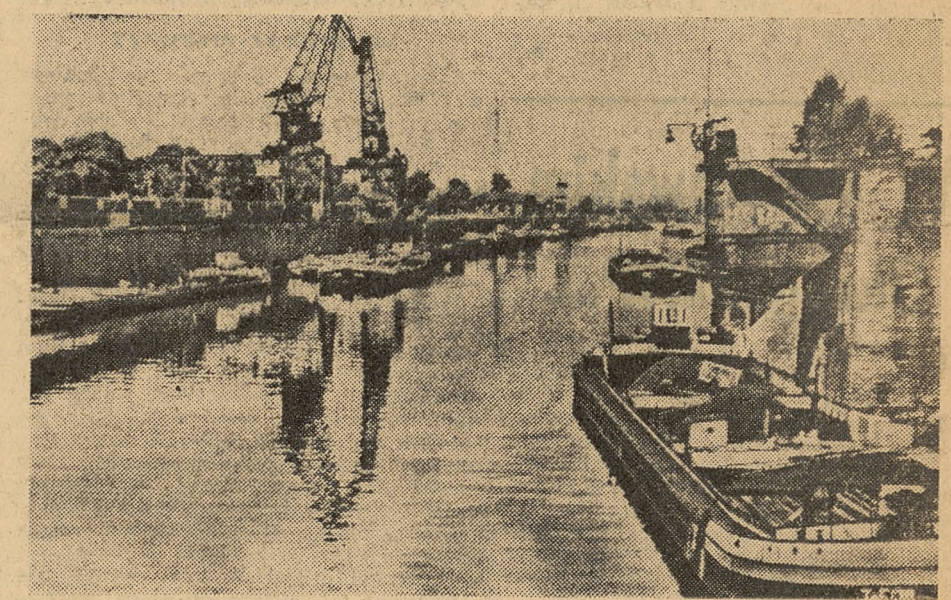
Kochali Go żołnierze, którymi dowodził, kochał i Nim wśród ludu hiszpańskiego legendy, rozbrzmiewały pieśni, uwiecznił Jego czyny żołnierskie znakomity pisarz Hemingway.

W 1943 r. organizuje w ZSRR polskie sily zbrojne, a w latach 1944-1945 jako dowódca II Armii Wojska Polskiego — prowadzi ją przez długie i ciężkie boje do ostatecznego zwycięstwa.

Dużo dróg przemierzył w swym bogatym życiu generał Karol Świerczewski. Ostatnia, w Polsce już wolnej, ale nekanej jeszcze przez faszystowskie bandy ukraińskiej (UPA) — zakończyła się śmiercią.

W Bieszczadach, o 7 km od małego miasteczka (około 1000 mieszkańców) Baligrodu — na miejscu Jego śmierci stoi obelisk. Wzniesiony na rozległej równinie, otoczonej zewsząd lasistymi szczytami — odwiedzano go często przez turystów, którzy w leśnych wędrowkach, szlakiem poświęconym pamięci Generala, przebywają drogą od Zagorza do Baligradu, Cisnej i Ustrzyk Górnych.

Ten skromny obelisk w Bieszczadach, zaskakująco naszemu kraju, do niedawna jeszcze pustym, niebezpiecznym — jest głębokim i pełnym treści uzupełnieniem suchej notatki, która w książce „Z najnowszych dziejów Polski 1939-1947” została ujęta w trzech wierszach „28.III zginął w woj. rzeszowskim z rąk faszystów ukraińskich — członek KC PZPR, wiceminister Obrony Narodowej, generał broni Karol Świerczewski”.



Koźle — największy port nad Odrą, Ziemię Zachodnią, straszliwie spustoszone wskutek bombardowań, a następnie w toku walk w 1945 roku, w których uczestniczył także generał Karol Świerczewski, dowódca II Armii Wojska Polskiego — należą dziś do najbardziej uprzemysłowionych obszarów Polski.

Nauczyciele nauczycieli — o sprawach WSP

JUBILEUSZ 15-lecia Istnienia Krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej był okazją do zorganizowania w Krakowie Konferencji Nauczycieli, poświęconej problemowi kształcenia nauczycieli.

Starannie przygotowane referaty i ważne głosy dyskusji sprawiły, że można mówić o poważnym dorobku naukowym konferencji. Przemówienia i referaty wygłosili: rektor prof. dr W. Danecki — „Charakter i funkcja wyższych szkół pedagogicznych”; doc. dr J. Nowakowski — „Problem kształcenia nauczycieli w świetle współczesności”; dr J. Kulpa — „Problem kształcenia nauczycieli w wyższych szkołach pedagogicznych na tle polskiej teorii i praktyki pedagogicznej”; doc. dr T. Piech — „Kształcenie nauczycieli fizyki w ZSRR”; prof. dr T. Nowacki — „Problemy politechnicznego kształcenia nauczycieli”.

W obradach brał udział przedstawiciel licznie reprezentowanych wyższych szkół pedagogicznych Katowice, Gdańsk, Opola, uniwersytetów, posłowie na Sejm, przedstawiciele Min. Oświaty i ZNP.

„W toku przygotowań do realizacji reformy szkolnej — powiedział dr Danecki — obok spraw programowych, organizacyjnych, spraw bazy materialnej itd. wyłonił się, jako conditio sine qua non skuteczności wszelkich reformatorskich zmian, problem kadry nauczycielskiej, problem dostarczenia na czas wielotysięcznej rzeszy właściwie przygotowanych nauczycieli”. Wśród tej rzeszy młodych nauczycieli zaczynają odgrywać coraz poważniejszą rolę absolwenci WSP i dlatego warto dzisiaj zastanowić się nad istotą WSP, nad zadaniami, które stoją przed uczelniami tego typu.

Istnienie WSP jako uczelni zawodowej nowego typu jest niedługie. Dopiero w r. 1946 zaczęły powstawać, na bazie dawnych pedagogów czy też instytucji pedagogicznych, wyższe szkoły pedagogiczne w Krakowie, Gdańsku, Katowicach, a potem inne.

Gdy w szkołach zaczęli się pojawiać obok absolwentów uniwersyteckich absolwenci WSP — powstał nowy problem dyskusyjny. Ludzie mniej zorientowani w sytuacji kadrowej szkolnictwa zaczęli stawiać ten problem na płaszczyźnie rywalizacji. Tymczasem w praktyce o rywalizacji nie może być mowy.

Kadry pedagogiczne z wyższym wykształceniem do reformowanej szkoły podstawowej i średniej nie dostarcza uniwersytety. Przygotowują one wysoko wyspecjalizowanych pracowników naukowych dla różnych dziedzin naszego życia; trudno im ograniczać się jedynie do przygotowania nauczycieli.

Reformowana szkoła potrzebuje nauczycieli z wyższym wykształceniem, dobrych fachowców w wybranych dziedzinach wiedzy, posiadających szereg dodatkowych umiejętności, jak bibliotekarskich, reżyseria teatralna, kierowanie życiem muzycznym szkoły, elementy filmoznawstwa itd., oczywiście, w zależności od zainteresowań osobistych kandydata do zawodu nauczycielskiego. Te nowe wymagania szkoły stawiają przed nami zadanie opracowania innej koncepcji wyższego wykształcenia nauczycielskiego, koncepcji przygotowującej w bardziej pełny sposób absolwenta do udziału w pracy szkolnej.

Do tego zmusza nas także rozwój i specjalizacja w poszczególnych gałęziach jednolitych dotąd nauk. Specjalizacja powyższa zarysowuje się wyraźnie w naukach matematycznych, fizycznych, biologicznych i nie pomija nawet polonistyk. „Specjalista od renesansu nie zabiera dziś głosu na temat literatury XIX wieku i odwrótnie”. Specjaliści od wersyfikacji przemawiają językiem trudno dostępnym dla laika. Rektor Danecki słusznie stwierdził, że „dla przyszłego nauczyciela nie jest rzeczą najważniejszą opanowanie arkanów technik badawczych itd.”. Nie chodzi tutaj o „gorszy gatunek czy stopień wykształcenia”, lecz o inny rodzaj tego wykształcenia, na podstawie innych zakresów wiedzy.

„Staraliśmy się — stwierdził rektor Danecki — tak kształtować plany studiów i programy przedmiotowe, aby je podopieczni mogli w pełni wykorzystać, przygotowując do prowadzenia danego przedmiotu szkolnego, bez względu na ścisłą specjalizację naukową jego profesorów. Osobiście sądzę, że to jest właśnie ce-

cha główna odróżniająca nasze studia od uniwersyteckich. Chodzi dalej o nasyconie planów studiów zarówno przedmiotami pedagogicznymi, jak i metodyką nauczania, a także praktyką szkolną. Specjalna rola chcielibyśmy w procesie przygotowywania kandydatów do zawodu nauczycielskiego przypisać również przedmiotom światopoglądowym, w tym globokim przekonaniu, że postępową, radykalną, laicką świadomością ideową nauczyciela jest nie tylko warunkiem jego pozytywnej roli w środowisku, ale również kryterium jego wartości”.

Koncepcja wyższego wykształcenia na WSP zawierać musi potrzebę tworzenia w nauczycielu nawyków do pracy społecznej w środowisku. W dyskusji zwracano uwagę na fakt, że rola nauczyciela w środowisku wiejskim czy małomiasteczkowym ulega dzisiaj poważnym zmianom. Wzrasta poziom cywilizacji i nauczyciel powinien posiadać umiejętności organizacyjne, umiejętność skupiania wokół siebie, wokół pracy społecznej, miejscowych lekarzy, weterynarzy, agronomów.

Poszukiwanie najlepszej koncepcji kształcenia nauczycieli, dostosowanej do potrzeb dzisiejszego życia, nie jest zadaniem łatwym do rozwiązania. Mechanizacja odgrywa coraz większą rolę w naszym życiu i ona także rzutuje na profil absolwenta WSP. Nie więc dziwnego, że o wychowaniu technicznym mówili z pasją doc. dr T. Piech (Kraków) i dr Wilk (Katowice), stawiając postulat jak najbardziej reagowania przez wyższe uczelnie na zapotrzebowanie życia w tej dziedzinie.

Wyższe szkoły pedagogiczne mają poważny dorobek uznawany już dzisiaj poza granicami kraju. Pisał o tym rektor Pieter w liście przysłanym z USA. Koncepcje wychowania technicznego realizowane obecnie na WSP w Katowicach znajdują uznanie wśród naukowców i pedagogów amerykańskich.

Powodzenie reformy szkolnej zależy przede wszystkim od pracy nauczyciela, a zatem, posługując się terminem prof. Kotarbińskiego, także od pracy „nauczycieli — nauczycieli”, jakimi są pracownicy nauki w wyższych szkołach pedagogicznych.

L. S.



Sukienice w Krakowie

Fot. Cz. Górski

„Nasze ognisko dobrze pracuje”

Samokształcenie, organizowanie rozrywki kulturalnej i życia towarzyskiego oraz praca społeczna w środowisku — to podstawowe kierunki działalności podejmowanej przez ogniska. O tym, że działalność ta przetrwała, mimo ciężkich nieraz warunków pracy, coraz bardziej systematyczny, planowy charakter — świadczą m.in. listy, w których koledzy informują o podejmowanych zadaniach i o formach ich realizacji.

W RABCE

Ognisko nr 1 w Rabce, obejmujące 134 nauczycieli różnych typów szkół, zapoczątkowało w br. szkolnym seminarijną melodę konferencji. Jak wykazywał dowiadczanie z dwóch zebrań — forma ta daje lepsze wyniki.

Np. w czasie ostatniego spotkania, na którym omawiano „osobowość ucznia”, dyskusja była tak przygotowana, przebiegała i bogata, że postanowiono ją kontynuować w poszczególnych radach pedagogicznych. Osiągnięciem było i to, że zabierali głos koledzy, którzy do tej pory byli raczej bierni.

Aby ożywić działalność — ognisko zgłosiło udział w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Powołane zostały zespoły: redakcyjne, plastyczne, fotograficzne, turystyczne i kulturalno-rozrywkowe. Pracują w nich poszczególni koledzy w zależności od indywidualnych zainteresowań. Ponadto zorganizowano kółka nauki języków obcych: angielskiego, niemieckiego i francuskiego.

W PIENSKU

Do tych nie mających zbyt łatwych warunków pracy — należy ognisko w Pienisku, pow. Zgorzelec. Na 54 osoby, tylko 30 pracuje w jednym miejscu. Pozostali koledzy uczą w 5 różnych szkołach oddalonych od siedziby ogniska o 5 km. Większość bo 80% — to nauczyciele o krótkim stażu pracy.

A jednak koledzy z Pieniska potrafiли dobrze zorganizować pracę związkową. Na pierwszym, w br. szkolnym, zebraniu ogniska — informuje kol. T. Wesołowska — uchwalili plan działalności, dla którego realizacji powołałi trzy komisje: kulturalno-oświatową, turystyki i sportu oraz socjalno-bytową.

W czasie odbywających się, co miesiąc, zebrań ogniska (było ich już 6) poszczególne komisje składają sprawozdania z wykonanych prac i razem ustala się najbliższe zadania. Na każde zebranie opracowywany jest wspólnymi siłami re-

Szkolne audycje telewizyjne

Rroda, 4. IV, godz. 10 — CHEMIA dla klasy VII (zalecono również dla klasy VIII) pt. „SIO-NE BOGACTWO” z cyklu: „Skarby ziemi”.
Czwartek, 5. IV, godz. 11 — HISTORIA dla klasy V pt. „W CIENIU ZAMKOW I KATEDR”.
Sobota, 7. IV, godz. 11 — GEOGRAFIA dla klasy VI pt. „NAD MÓRZEM” z cyklu: „Poznaj swój kraj”.

W warszawskim Okręgu ZNP...

W DNIACH 10 i 11 lutego br. odbyła się w Pułtusku wojewódzka narada działaczy kulturalno-oświatowych ZNP. Organizatorem był Zarząd Okręgu woj. warszawskiego. W konferencji uczestniczyli: kierownicy pow. wydziałów pracy społeczno-oświatowej, aktyw kulturalno-oświatowy i członkowie sekcji okręgowej. W obradach wzięli udział przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP, Komitetu Woj. PZPR w Warszawie i Woj. Wydziału Kultury.

W pierwszym dniu konferencji uczestnicy wysłuchali dwóch referatów: kol. Henryka Witkowskiego — kier. Wydz. Pracy Społeczno-Oświatowej przy Zarządzie Głównym ZNP i kol. Feliksa Sztruca — kier. Wydziału Pracy Społeczno-Oświatowej przy Warszawskim Zarządzie Okręgu — który zobowiązał stan faktyczny i plan działania na przyszłość dla woj. warszawskiego. Potem odbyła się dyskusja.

Cenna była informacja kol. Stefana Nowakowskiego o pracy kulturalno-oświatowej w pow. pułtuskim. Cenna dlatego, że wiele tu się robi w tej dziedzinie. Otóż w Domu Nauczyciela działa Klub Inteligencji i kilka sekcji. Poza tym klub ma do swojej dyspozycji różne czasopisma, aparat telewizyjny, radio z adapterem, magnetofon i sprzęt sportowy.

Uczestnicy konferencji mieli również możliwość podziwiać występy ponad 20-osobowej nauczycielskiej orkiestry, 100-osobowego dziecięcego zespołu rytmiki i przeszło 30-osobowego chóru związkowego. Z tym ostatnim nastąpiło spotkanie wieczorem w pierwszym dniu obrad w Domu Nauczyciela.

W drugim dniu obrad odbyły się wybory do sekcji i wycieczka po Pułtusku. Pracowały następujące sekcje: artystyczno-muzyczna, plastyczna, historyczna, turystyczno-krajoznawcza, sportu i wychowania fizycznego. Każda z tych sekcji opracowała konkretny plan działania na najbliższy okres.

Przewodnik wycieczki kol. Czesław Dubielek wygłosił bardzo ciekawą, bogato ilustrowaną różnymi obrazami, fotografiami i mapami, prelekcję o Pułtusku.

Na konferencji omówiono wiele problemów pracy kulturalno-oświatowej: wybrano sekcje; opracowano ambitne i konkretne plany działania na najbliższy okres; oraz przemyśleli i kulturalnie spędzono kilka godzin w gronie kolegów z Pułtuska.

TADEUSZ WALASKIEWICZ

Pułtusk

Głos Nauczycielski

Nr 12 Strona 2

Oddział ZNP

pomaga nam

w samokształceniu

ZARZĄD Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lesznie postanowił pomóc w doskonaleniu koleżankom i kolegom pracującym na wsi. W tym celu zorganizowano 2 kursy przygotowujące do egzaminu eksternistycznego z zakresu studium nauczycielskiego dla tych nauczycieli, którzy mają 8 lat praktyki pedagogicznej. Ostatni taki kurs ukończyło 96 nauczycieli, a egzamin złożyło 93 proc. tych słuchaczy. Ale na tym nie koniec.

Od października 1961 r. został zorganizowany 3-letni kurs przygotowawczy do egzaminu eksternistycznego z zakresu SN. Liczba słuchaczy przekracza 210 osób, a każda z nich ma poza sobą co najmniej 2 lata praktyki pedagogicznej.

Na kursie tym jest 6 kierunków: biologia, geografia, filologia polska, prace ręczne i rysunki oraz matematyka. Zajęcia odbywają się 2 razy w miesiącu. Słuchaczami są nauczyciele z miasta i powiatu Lesno oraz z sąsiednich powiatów. Zapewniono też kadre wykładowców, z których jesteśmy bardzo zadowoleni.

W imieniu wszystkich kolegów pragnę podziękować Zarządowi Oddziału Powiatowego ZNP w Lesznie, kolegom i wykładowcom za ich trud i wysiłek poniesiony dla nas, doskonalących się.

RYSZARD BISKUP
Leszno

jest w stanie zaprzeczyć, że drogę do władzy ukorowało Hitlerowi katolickie Centrum, które następnie pokonanie się rozwiązało. Franz von Papen, jeden z przywódców tego stronnictwa, nadal jednak pozostał bliskim współpracownikiem hitlerizmu, podobnie jak wielu jego politycznych sojuszników.

Zadziwiający jest też pośpiech, z jakim Watykan zawarł z Hitlerem konkordat. W ciągu kilku miesięcy zrobiono to, czego partia Centrum nie uzyskała w ciągu lat kilkunastu. Plus XI niejednokrotnie w czasie audycji, m. in. wobec polskiegos ambasadora w Watykanie W. Skrzyńskiego wypowiadał się, że w Hitlerze widzi opatrznościowego meża, który jako jedyny jest konsekwentnie antybolsewicki. To był główny motyw poparcia, jakiego głowa Kościoła katolickiego udzieliła ri-

W imię „prawa odwetu”

lom, które następnie doprowadziły ludzkość do zbrodniczej, katastrofalnej wojny.

Mając głosne watykańskie płacety, biskupi katolicy nie kryli się wcale ze swoim jawnym poparciem dla hitlerowskiego reżimu. Konferencja episkopatu niemieckiego w Fuldze w lipcu z 1937 r. w 1933 roku wręcz oświadczyła:

„...cele, jakie sobie stawia n. s. (narodowo-socjalistyczna — przyp. red.) władza rządowa, wyzwolenie naszego narodu, zasługują na radosne uznanie katolików... Jeżeli nowy ustrój dołoży wysiłków ze swej strony nie tylko do zerwania łańcuchów, którymi nas skrupułowano, ale nadto do rozwinięcia sił naturalnych naszego narodu... to nie ma w tym nic niezgodnego z zasadami nauki katolickiej”.

Według oceny organu polskich jezuitów, „Przeglądu Powszechnego”, episkopat niemiecki w deklaracji tej „wprost zalecił współpracę wiernych z obozem rządzącym”.

W tym czasie i w latach następnych popasy się wyraży wiernopoddaneści wierności dla Hitlera i jego politycznych koncepcji. Podobną postawę po „Anschlussie” Austrii przyjął episkopat austriacki. Kardynał Innitzer nie cofnął się nawet przed okazywaniem swoich sympatii dla hitlerizmu przez podpisanie własnych deklaracji faszystowskich zwołaniom, „Heil Hi-

Zmarł Feliks Koczur

„A gdy władze sanacyjne zwolniły go przedwcześnie z pracy nauczycielskiej, wrócił do Miłówki w powiecie żywieckim. Chłopi w Miłówce wyparli go wtedy konie z wozu i sami podciągali wóz, na którym siedział ich nauczyciel, kierownik szkoły, wieloletni działacz ruchu ludowego”.

Takie wspomnienia snuł dzisiaj chłopci w powiecie żywieckim, mówiąc o Feliksie Koczurze, zmarłym 12 marca br. w Miłówce. Wspomnień tych jest więcej. Pamięta go bowiem nie tylko środowisko wiejskie, ale także i przede wszystkim nauczycielstwo, wychowankowie, koledzy-działacze związkowi.

Feliks Koczur był wzorowym, doświadczonym pedagogiem, wysoce cenionym przez środowisko, młodzież i nauczycieli. Spod Jego wnikliwej opieki wyszło wielu zasłużonych działaczy ludowych, wielu dzięki Jego zachętom i interwencji ukończyło szkoły średnie i wyższe — nawet w trudnym okresie międzywojennym. Liczba tych wychowanków jest wielka, jest ona rezultatem trzydziestoletniej pracy pedagogicznej i pracy społecznej w środowisku wiejskim.

Dorobek życia Feliksa Koczura jest imponujący. Brał czynny udział w opracowaniu programu nauczania dla szkół czteroklasowych, był założycielem ośrodka samokształceniowego przy szkole w Miłówce, zorganizował w roku 1924 pierwszą przykładową katedrę, od 1941 r. był aktywnym stronnictwa Ludowego, zakładał kółka rolnicze, Kasy Stefczyka, Towarzystwa Szkół Ludowej, prowadził akcje odczytowa, wzywając w ten sposób do podniesienia kultury rolnej wsi i ogólnego jej poziomu kulturalnego.

Był żywą kroniką ZNP, nie tylko ze względu na chłoną pamięć i kapitalny wprost dar narracyjny. Powiżany był bowiem ściśle z historią ZNP od momentu powstania ruchu zawodowego. Jako młody człowiek brał w grudniu 1905 r. udział w pierwszym zjeździe organizacyjnym w Krakowie.

Był żywą kroniką ZNP, nie tylko ze względu na chłoną pamięć i kapitalny wprost dar narracyjny. Powiżany był bowiem ściśle z historią ZNP od momentu powstania ruchu zawodowego. Jako młody człowiek brał w grudniu 1905 r. udział w pierwszym zjeździe organizacyjnym w Krakowie.

„W NAJTRUDNIEJSZEJ CHWILI...”

Sam Watykan przez krótki moment zdobył się na postawę krytyczną wobec ideologii „narodowo-socjalistycznej”, co znalazło swój wyraz w encyklice Piusa XI z r. 1937 „Mit brennender Sorge”. Papież napisał ten dokument pod wyraźnym wrażeniem religijnych przesładowań w Niemczech, których hitlerowcy, mimo tak pozytywnego stanowiska Kościoła, katolickim znowi nie szczędzili, dając do wyłącznego rządu dusz. Ale po śmierci Piusa XI tron papieski objął Pius XII, jak go nazywano „papa tedesco” (papież niemiecki). W obliczu wojny, rozpętywanej przez Niemcy, nowy papież nie zdobył się ani na jedno słowo potępienia agresorów. Zaś hierarchia niemiecka, już w trakcie wojny, czyniła wszystko, aby wojna ta skończyła się sukcesem „narodu walców”.

W swoim liście z 26 czerwca 1941 r. episkopat niemiecki uznaje wojnę za konieczność i wzywa do służenia jej z całym poświęceniem.

W chwili najtrudniejszej dla ojczyzny — pisali biskupi niemieccy — która musi na rozległych frontach prowadzić wojnę w rozmiarach, jakich dotychczas nie znano, wzywamy was do wiernego pełnienia swych powinności, meżnego wytrwania, ofiarnych prac i walk w służbie naszego narodu. Prześlamy podzwolenia wdziennej miłości i czule błogosławieństwa żołnierzom naszym... na polach bitew, którzy po bohaterów dokonują niezrównanych czynów... Konieczność wojenne wymagają od nas ofiar. Myśmy je z miłości dla narodu jak najchętniej złożyli. Klasztory i zakłady kościelne były chętnie oddawane na cele wojenne. Nasze siostry zakonne zgłosiły swą gotowość do pielegnowania rannych... Nasi kapłani, którzy są po polu jako sanitariusze, nasi liczni studenci teologii i nowicjusze zakonni, którzy służą oczywiście z bronią w ręku nie ustępują nikomu w wojennej gotowości lub żołnierskiej postawie”.

NIE NAUCZYLI SIĘ NICZEGO

Trudno przeczyć faktom. Te zaś wskazują, że Kościół katolicki w Niemczech tymi i podobnymi wystąpieniami współdziałał w zbrodniczej wojnie przeciw ludzkości. W sposób najbardziej perfidny wypięgnięto instytucję kościelną i nadużywano religijności katolików niemieckich w interesach hitlerizmu...

Dzisiaj ponownie stajemy wobec ścisłego splecia w NRF odwetowej polityki z działalnością religijną. Po raz któryś z rzędu tak jak gdyby doświadczanie historyczne się nie liczy, jak gdyby nie starczyły one wymownego oskarżenia przeciwko tym politycy z racji swego „powołania” polityczni pierwsi brę odrednowania „pokoju” Zmowa milczenia próbują oni pokryć niechlubną faktą niedalekiej przeszłości i żądają gloryfikować „święte prawo odwetu...”

WIESŁAW MYSŁEK

XX-lecie PPR

w szkołach pow. Końska

O ogólnonarodowych uroczystościach, organizowanych z okazji XX-lecia PPR, wiadczyły szkoły naszego powiatu. Prymat w tych uroczystościach objęło miejscowe liceum pedagogiczne. Zespół artystyczny liceum przygotował na akademii szkolną ciekawy montaż słowno-muzyczny obrazujący dzieje walki i pracy PPR. Akademię połączono ze spotkaniem młodzieży z tow. J. Wodnickim i z sekretarzem KP PZPR w Końskich — tow. St. Kotem, którzy podzieliли się swoimi wspomnieniami z okresu działalności w szeregach PPR.

Wysoka ocena, z jaką spotkał się występ młodzieży liceum pedagogicznego, sprawiła, że zespół artystyczny powtórzył swój montaż 5-krotnie w różnych miejscowościach.

Warto nadmienić, że w uroczystości oddania do użytku nowo wzniesionego gmachu szkoły podstawowej im. M. Nowotki w Radoszycach wzięli udział gen. Dostojewski, który wygłosił na akademii dłuższe przemówienie o dzieciach i zasługach PPR. Podobnie uroczystymi akademiami zainaugurowały obchody XX-lecia inne szkoły w naszym powiecie, łącząc je z najciekawszymi ze spotkaniami młodzieży z działaczami PPR.

Na wyróżnienie zasługuje również przygotowana bardzo starannie część artystyczna przez Technikum Odlewnicze w Końskich.

Spśród innych uroczystości trzeba wspomnieć o spotkaniu aktywu kadry instruktorskiej miejscowej Komendy Hufca Harcerskiego — rekrutującej się prawie w 100% z nauczycielstwa i starszej młodzieży — z przedstawicielami Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego oraz miejscowych władz partyjnych i terenowych.

Do uroczystości XX-lecia PPR włączają się w pełni również szkoły podstawowe naszego powiatu. Na korytarzach budynków szkolnych — gazetki ścienne związane tematycznie z dziejami PPR, na uroczystościach, porankach czy apalach młodzieży deklamuje wiersze o Partii, śpiewa partyzanckie piosenki, wygłasza krótkie referaty o PPR i jej wybitnych działaczach.

W uroczystym nastroju przebiegały też nasze ostatnie, poświęcone XX-leciu PPR, związkowe konferencje rejonowe w powiecie. Z programu Partii, ze szlachetnych i ofiarnych czynów jej działaczy pragniemy wydobyc wskazania do naszej pracy pedagogicznej w szkole, przedstawiać młodzieży wzory do naśladowania.

R. M.
Końskie

JÓZEF KULKA

18 marca 1963 r. zmarł w Warszawie w wieku lat 60 mgr filozofii, Kolega Józef Kulka, wieloletni zasłużony działacz oświatowy i Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach przedwojennych pracował jako nauczyciel i kierownik szkoły w Nowym Dworze i Sulejówku. Podczas okupacji organizował z ramienia Tajnej Organizacji Nauczycielskiej tajne nauczanie na terenie szkół podwarszawskich. Kolega Józef Kulka od 1944 roku do 1946 roku był prezesem Zarządu Oddziału pow. warszawskiego ZNP, a od 1946 roku do 1950 roku — członkiem Prezydium Zarządu Głównego ZNP. W tym czasie położył duże zasługi przy organizowaniu warszawskich nauczycieli.

Ostatnio pracował na stanowisku podinspektora oświaty Dzielnic Ochoła w Warszawie. Do ostatniej chwili był członkiem Prezydium Zarządu Sekcji Szkół Ogólnokształcących przy Zarządzie Głównym ZNP.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny ZNP

KRONIKA ZWIĄZKOWA

▲ W dniach 15 i 16 marca br. — Wydział Ekonomiczny i Obrony Prawnej przy Zarządzie Głównym ZNP zorganizował naradę, w której wzięli udział kierownicy wydziałów ekonomicznych i obrony prawnej wszystkich okręgów. Zapoznali się oni z planem pracy instancji związkowych na najbliższy okres w zakresie zapewnienia socjalno-bytowych i obrony prawnej, ze szczególnym uwzględnieniem takich spraw jak: zebranie danych dotyczących potrzeb mieszkaniowych członków Związku i plan — zaspokojenia tych potrzeb, praca radców prawnych przy okręgach, organizacja kolonii letnich dla dzieci nauczycielskich i udział instancji związkowych w ruchu służbowym.

▲ W lutym odbyła się w Poznaniu, z inicjatywy Kuratorium i Zarządu Okręgu ZNP, narada z udziałem sekretarzy KP PZPR oraz przewodniczących wojewódzkiej i powiatowych komisji oświaty i kultury. Przedmiotem dyskusji była sieć szkół ośmioletnich oraz stan przygotowania do wprowadzenia reformy szkolnej w woj. poznańskim.

▲ Sekcja Szkolnictwa Rolniczego przy Gdańskim Zarządzie Okręgu ZNP zorganizowała dwudniową konferencję pedagogiczną dla 103 nauczycieli i wychowawców szkół rolniczych. Wzięli w niej również udział: kurator, kierownik oddziału ośw. rolniczej, wizytatorzy, przedstawiciele KW PZPR, delegat Sekcji Szkolnictwa Rolniczego Zarządu Głównego ZNP, prezes Zarządu Okręgu ZNP oraz przedstawiciele OOM. Wysłuchano i przedyskutowano trzy referaty: „Woj. gdańskie dziś i jutro”, „Aktualne problemy procesu nauczania”, „Praca wychowawcza w internacie i jej planowanie”. Wieceorem pierwszego dnia uczestnicy oglądali występy uczniów Technicznej Szkoły Wołno — Melioracyjnej z Gdańska, a drugiego dnia byli w teatrze w Sopocie.

▲ Zarząd Oddziału Miejskiego i Powiatowego ZNP w Toruniu zorganizował wspólnie z dyr. SN — uroczystą wieczornicą poświęconą XX rocznicy PPR. Po okolicznościowej prelekcji sekretarza KM PZPR, tow. Zerkonia, wystąpili aktorzy teatru Toruńskiego im. W. Horczyka, wystawiając w teatrze dialogi fragmenty powieści Brandusa „Człowiek nie umiera”. Wieczornica zgromadziła ponad 400 nauczycieli i studentów SN.

▲ Tematem ostatniej konferencji rejonowej ogniska nr 1 w Jarosławiu był — oprócz informacji politycznych — interesujący referat: „System prac pozalekcyjnych w szkole” kol. T. Trybuka z Pawłowic. W dyskusji podkreślono duże znaczenie kółek zainteresowań. Na część artystyczną złożył się, przygotowany przez kol. Z. Martowicz, montaż poświęcony Władysławowi Broniewskiemu.

▲ W ramach stałej współpracy między dwoma należącymi do ogniskami (nr 1 i nr 3) odbyła się wspólna konferencja rejonowa, poświęcona XX rocznicy PPR. Uczestnicy wysłuchali odczytu wygłoszonego przez prelegenta TWP oraz obejrżeli film dokumentalny. W czasie przerwy zwiedzili wystawę uczniów Liceum Technik Plastycznych: rysunki i plakaty — przedstawiające walkę PPR z okupantem i tworzenie władzy ludowej. W konferencji wzięli udział prezes Oddziału ZNP.

▲ W ostatniej (19 lutego) konferencji rejonowej ogniska nr 37 we Wrocławiu—Pracach — wzięło udział 57 nauczycieli ze szkół rolniczych. Referat pt.: „Badania i ocena wyników pracy ucznia” wygłosił doc. dr S. Kaczmarek z Katedry Pedagogicznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Drugi referat pt.: „Peperowska koncepcja nowej Polski” — wygłosił sekretarz propagandy KD PZPR. Ozygnąca dyskusja świadczyła o dużym zainteresowaniu odbywoma tematami.

KRONIKARZ

...którym bliskie są idee Wł. Spasowskiego

Istnieje też niewątpliwa potrzeba stworzenia nowych (lub wzbogacenia istniejących) form wychowawczego oddziaływania na przyszłe kadry nauczycielskie w oparciu o doświadczenia instytucji kształcenia nauczycieli kierowanych przez Wł. Spasowskiego; potrzeba wytworzenia klimatu sprzyjającego samokształceniu i rozwójowi ideowości.

Koło Uczniów Władysława Spasowskiego przy Wydziale Pedagogicznym Zarządu Głównego ZNP podejmuje coraz szerszą działalność. Aktywnie uczestniczą w niej również naukowcy, którzy jako przedmiot badań podjęli spuściznę Spasowskiego i wniesli również duży wkład w jej popularyzację.

Mamy już pewne osiągnięcia. Świadczy o tym materiał zawarty w książce „Wspomnienia o Władysławie Spasowskim”, przygotowany staraniem Kola (pod red. M. Szulkinsa), świadczą o tym książki, które niebawem się ukazą.

II Zjazd Spasowiaków (zorganizowany obecnie przy ZNP), który odbył się 21.XI.1961 r. w związku z 40-leciem śmierci Władysława Spasowskiego — zgromadził przeszło 60 osób, podsumował dotychczasową działalność Kola i nakreślił plan dalszej pracy.

Bedzie ona jednak owocniejsza, gdy rozszerzymy również zasięg naszego oddziaływania na szerokie kręgi nauczycielskie zrzeszone w ZNP. Dlatego apelujemy do:

absolwentów Głównego im. Wojciecha Górskiego, Szkoły Główniejszej im. Twardo, Seminarium Nauczycielskiego im. Stanisława Ko-

niańskiego, Państwowych Kursów Nauczycielskich i Państwowego Pedagogium im. Władysława Nałkowskiego oraz do wszystkich nauczycieli, pedagogów, psychologów i działaczy oświaty, którym bliskie są idee społeczno-pedagogiczne Władysława Spasowskiego, którym droga jest pamięć Jego i Jego dzieło — o współdziałanie.

Jesteśmy pewni, że wielu byłych uczniów Spasowskiego, którzy przechowali o Nim żywą pamięć, zechcą ocalić od zapomnienia trwałe elementy jego dorobku.

Kontrowersyjne — często wywołujące dyskusję, czy nawet sprzeciw — wywody teoretyczne, filozoficzne czy społeczne Spasowskiego dostarczają nie tylko silnych wrzusek intelektualnych w toku samokształcenia, ale mogą być również bodźcem do zacięnienia więzi ze Spasowskimi.

Toteż liczymy na akces do naszego Kola, na współpracę, która może się przejawiać w różnych formach, liczymy na inicjatywę Koleżanek i Kolegów z całego kraju, dla których Spasowski — to nie tylko piękna i nieprzemijająca tradycja, ale również bodziec do aktywności społecznej i pedagogicznej, do budownictwa socjalistycznej oświaty, do wychowania człowieka wyzwolonego od wszelkich przesądów.

Pisujemy do nas, wzbogacając Waszą inicjatywą naszą pracę! Zgłaszajcie się do Kola Uczniów i Sympatyków Władysława Spasowskiego! Nasz adres: Koło Uczniów Władysława Spasowskiego przy Wydziale Pedagogicznym ZG ZNP w Warszawie, ul. Spasowskiego 6/8.

Ostrożnie z czasem i zdrowiem ucznia

szkoły zawodowej, jeżeli postawił przed nią zadanie rzeczywistego przysposobienia zawodowego, to i w planach nauczania tej szkoły przewidział na zajęcia bezpośrednio z tym związane dostateczny wymiar czasu, bo aż 33 proc. ogółu godzin programowych. Podobnie postąpiła Czechośłowacja. Można mieć zastrzeżenia co do ubożego w zasadzie wachlarza kierunków kształcenia w Gwatemali. Podnie-

W proponowanym zatem tutaj ujęciu plan i program liceum ogólnokształcącego składałby się z trzech części i trzech pismów; nie wliczając ja to obowiązkowego dla wszystkich wychowania fizycznego i przysposobienia sportowego oraz ewentualnie przysposobienia wojskowego, gdyż nie można było z niego w takim postaci (bardzo niedoskonałej), jak jest obecnie realizowane, z różnych powodów zrezygnować:

[illegible]

(Dokończenie na str. 5)

Głos Nauczycielski
Nr 12 Strona 3

W dniach 12-16 marca odbyły się w Moskwie rozmowy między delegacjami rządowymi Polski i ZSRR dotyczące rozszerzenia współpracy gospodarczej i technicznej między obu krajami. W wyniku osiągniętego porozumienia Związek Radziecki udzieli pomocy technicznej dla polskiego przemysłu metalowego oraz dostarczy Polsce różne urządzenia i towary. Uzgodniono też terminy dostaw dla ZSRR poszczególnych typów statków polskich, tankowców i trawlerów rybackich.

W niedzielę, 18 marca otwarto w Poznaniu dziewiąte wiosenne Targi Krajowe oraz drugą wystawę Targów Wzornictwa Przemysłowego. Dotychczas zawarto łącznie 302 transakcje na sumę 1 miliarda 965 milionów złotych.

W poniedziałek o godzinie 12 w południe w Algierii oraz plan okrojeniu kryptoniem „suped” — „Valentin”, mający na celu utrzymanie porządku. Po siedmiu latach, 4 miesiącach i osiemnastu dniach walk skończyła się krwawa wojna, w której zginęło przeszło milion Algierczyków. Nie oznacza to jednak, że w kraju tym zapanował spokój. OAS nie zamierza bynajmniej przejść do defensywy. Planują Salana zmuszać do pogrążenia kraju w anarchii, w celu stopniowego przynajmniej władzy przez faszystów. Rząd radziecki uznał de jure Tymczasowy Rząd Republiki Algierskiej i wyraził gotowość nawiązania z nim stosunków dyplomatycznych.

Po dwudniowej przerwie Komitet Rozbrojenia 18 państw w Genewie wznowił obrady. W poniedziałkowej sesji Komitetu wygłosił przemówienie bułgarski minister spraw zagranicznych Tukanow, który poparł propozycje radzieckie oraz kanadyjski minister spraw zagranicznych Green. Analizując propozycje amerykańską i plan radziecki zwrócił on uwagę na pewne podobieństwa w niektórych punktach oraz różnice, wymagające uzgodnienia. Rząd radziecki wyraził zgodę na utworzenie podkomitetu składającego się z ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji dla dalszych prac nad porozumieniem w sprawie prób atomowych.

W niedzielnych wyborach do Rady Najwyższej ZSRR wzięło udział prawie 140 milionów osób. Już wstępne wyniki świadczą o tym, że naród radziecki w sposób zdecydowany wypowiedział się za komunistycznym budownictwem, za walką o pokój na całym świecie.

Z Laosu napływały wieści, budzące poważne zaniepokojenie. Po zerwaniu rozmów w sprawie utworzenia rządu koalicyjnego rebeliancka klan Nosa — Boun Ouma przystąpiła do ataku na Vang Vieng, gdzie przed kilku dniami zrzucono desant spadochroniarzy.

16 marca Związek Radziecki wystrzelił nowego sztucznego satelitę Ziemi, który ma badać strefę graniczną między atmosferą ziemską a przestrzenią międzyplanetarną.



Taki tytuł nosi wydany przez „Książkę i Wiedzę” tomik o życiu i walce 50 konspiratorów powieszonych przez hitlerowców w dniu 16 października 1942 r. w okolicach Warszawy. Stracono ich w odwet za wyświecenie w nocy z 7 na 8 października 1942 r. przez członków Związku Walki Zbrojnej (AK) torów na głównych liniach kolejowych weźla warszawskiego.

Przerzucam karty tej tragicznej książki — pamiętnika: „Sylwester Bartosik stał na czele działaczy PPR Warszawa Śródmieście... organizując opiekę nad radzieckimi jeńcami, zbierając z obóz.”

„Kazimierz Grodzki w 1942 r. jest u boku Marceliego Nowotki, który wtedy tworzy PPR. Pracuje pod jego kierownictwem.”

„Czesław Berg... należał do tych, którzy pierwsi skupili dawnych działaczy komunistycznych i socjalistycznych, organizując Polską Partię Robotniczą, organizując pierwsze oddziały Gwardii Ludowej i jej pierwsze akty zbrojne.”

„Jzydor Koszykowski — działacz Komunistycznej Partii Polski.”

„Staszek i Roman Trojanowscy — zabrali ich gestapowcy, jako tych, którzy wraz z pierwszymi żołnierzami PPR i SL organizowali akcje polityczną i zbrojną.”

„Juliusz Kania, członek PPR, organizator oddziałów GL.”

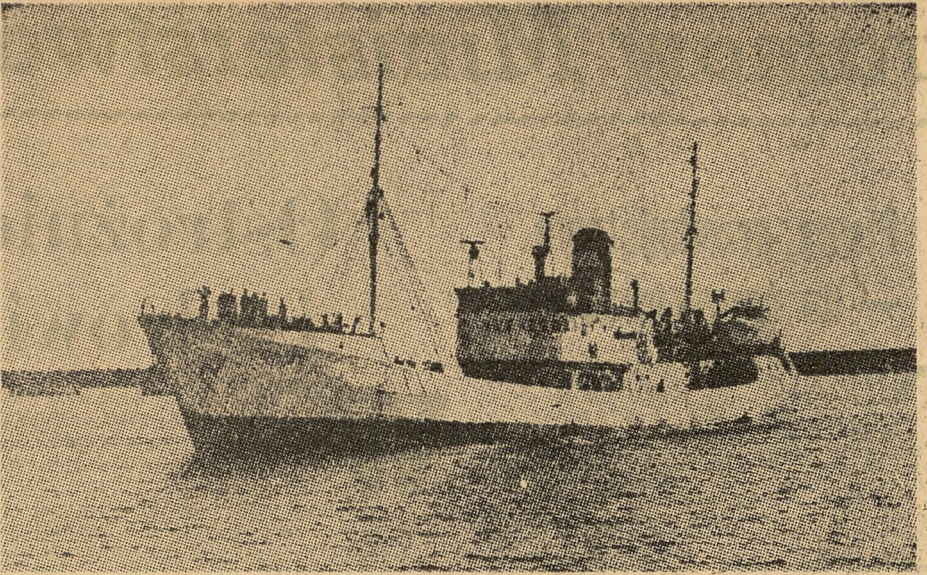
„Antoni Dobiszewski, nauczyciel — komunist... Mówił o nim: „Był do ostatniej chwili pogodny i nieledwie radodny. Wierzył w zwycięstwo. Z tą pogodą i wiarą poszedł na śmierć, chociaż wiedział, dokąd idzie.”

Zdjęcia, krótkie, jak żołnierskie meldunki, opisy, mówiące o pracy i walce bojowników. Byli oni w olbrzymiej większości członkami i działaczami KPP. Zginęli wtedy również grupa członków AK i działacze socjalistyczni.

Jedna nowela szczególnie wyraziście ukazuje nam, jacy to byli ludzie. „Ksawery Kaczmarek. Miał 44 lata, kiedy zginął. Spokojnie patrzył śmierci w oczy. Był wieszelnik, który zetknął się z nim na korytarzu słynnego VIII Oddziału Pałacu, powiada: „Kaczmarek mówił, że nas zamordują, że myślny już naszą pracę skończyli.”

Konstatował to ze spokojem, jacy dał może poczuć dobrze spełnionego obowiązku wobec sprawy, którą dobrowolnie się obarczył i dźwigał przez wiele, wiele lat.”

„Ich było tylko pięćdziesięciu, lecz po nich pozostali nas miliony w wojennym szczęściu i nieszczęściu ku dniom tak wtedy oddalonym...”



Trawler szkolny „Jan Turlejski”

Czeka ich „wielka przygoda”

MARZENIA o dalekich rejsach. O tajemniczych, romantycznych wyspach mórz południowych, o gwarach portach i cichych zatokach... Bzdury, powiecie, banały zaczerpnięte z marnie literatury. Zapewne. A jednak wbrew wszystkim „trzeźwym” ocenom rzeczywistości i realnemu „patrzeniu na świat”, te właśnie marzenia o „wielkiej przygodzie” są udziałem większej, niż przypuszczamy, liczby młodzieży. Spróbujmy porozmawiać, tak w cztery oczy, z jednym lub drugim „trzeźwym” młodzieńcem, spróbujmy pomóc mu zrzucić o maskę „człowieka bez złudzeń”, a często przekonamy się, że wyjrzy spod niej buzia rozmarzonego chłopca, śniącego jak tysiące jego poprzedników o dalekim, nieznany świecie.

Przeważnie te młodzieńcze marzenia mijają z wiekiem, a młody człowiek dochodzi do wniosku, iż wielką przygodę może spotkać w każdym nowoczesnym zakładzie przemysłowym w każdym laboratorium chemicznym czy jako nauczyciel uczący na głuchej wsi. Niekiedy jednak tęsknota do dalekomorskich wędrówek nie ustaje.

Jest taka uczelnia, która ma wszelkie dane, aby te tęsknoty zaspokoić. Chodzi tu konkretnie o Państwową Szkołę Rybołówstwa Morskiego, z której istnieniem warto zapoznać wszystkich uczniów ostatnich klas liceum ogólnokształcącego i niektórych techników, jak np. mechaniznego, elektrotechnicznego, chłodniczego itp.

Szkoła przygotowuje kandydatów na stanowiska oficerów w flocie rybackiej w zakresie służby nawigacyjno-poławowej i maszynowej.

Nauka trwa trzy i pół roku, przy czym część tego okresu uczniowie spędzają na statkach szkolnych („Jan Turlejski”, „Henryk Rzewuski”, „Janek Krasicki”) i na statkach floty rybackiej, gdzie zdobywają wiedzę praktyczną. Uczestnictwo w rejsach dalekomorskich pozwala słuchaczom już w okresie trwania nauki zaznać życia na statku, ale i ciekawą pracą oficera na statku rybackim, a także odbyć wiele interesujących podróży.

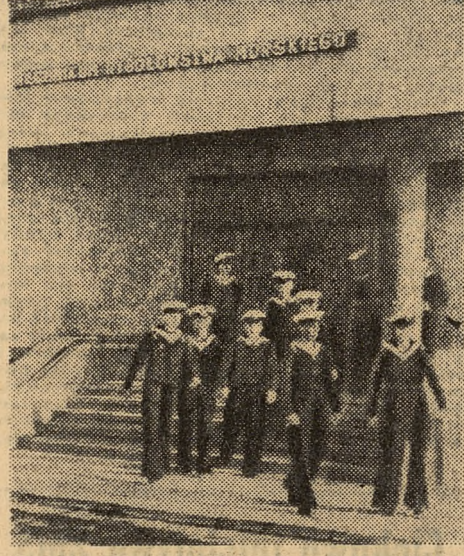
Warto podkreślić, że w ciągu trzech lat pobytu w szkole — nauka, pełne umundurowane marynarskie oraz internat są bezpłatne. Słuchacz płaci jedynie za wyżywienie (451 zł miesięcznie) przy czym 85% studentów korzystać może ze stypendium.

W okresie nauki uczniowie odbywają przeszkolenie wojenno-morskie w ramach tzw. Studium Wojskowego, po którego ukończeniu uzyskują pierwszy stopień oficerski Marynarki Wojennej.

Absolwenci Szkoły Rybołówstwa Morskiego po odbyciu 6-tygodniowego przeszkolenia w Marynarce zarabiają przeciętnie około 3—4 tys. zł miesięcznie, ponadto otrzymują bezpłatne wyżywienie na statkach, a także dodatki dewizowe na drobne wydatki w portach zagranicznych. Dodatkową „atrakcją” pracy we

flocie rybackiej stanowi fakt, że aktualnie łowiiska eksploatowane przez polską flotę dalekomorską znajdują się na terenach odległych, w wybrzeżu Grenlandii, Kanady i Afryki, co w pełni pozwala zaspokoić „żądze” poznawania świata.

Oceniając wszystkie walory tej szkoły nie można zapominać, że praca na statku to nie „urocza podróż w nieznane”, lecz ciężki wysiłek fizyczny, to znoszenie niewygod, a często forsowna walka z żywiołem. Dlatego od kandydatów wymaga się nie tylko zdrowia i sprawności fizycznej, ale i odporności psychicznej i nerwowej. Kandydatom stawia się wysokie wymagania w zakresie wiadomości z przedmiotów egzaminacyjnych, tzn. fizyki i matematyki.



Często też młodzi ludzie obawiają się związanej z tym zawodem przymusowej rozłąki z rodziną, chociaż jeśli chodzi o to ostatnie, to sprawa nie przedstawia się tak źle, gdyż najdłuższy okres pobytu poza krajem nie przekracza trzech miesięcy. Zdarza się również, iż młodzi ludzie kończący szkołę średnią, którzy posiadają wszelkie warunki umożliwiające wstąpienie do Szkoły Rybołówstwa, po prostu o niej nie wiedzą. Dlatego warto, aby rozmawiając z naszymi uczniami o wyborze przyszłego zawodu, wskazując im rozmaite uczelnie i kierunki, nie pomineli i tej szkoły, która nie tylko umożliwi zdobycie ciekawego zawodu, ale i wszystkim absolwentom zapewni pracę na statkach.

Dla zainteresowanych podajemy adres szkoły, do której należy bezpośrednio zgłaszać się po dodatkowe informacje: Państwowa Szkoła Rybołówstwa Morskiego, Gdynia, Al. Zjednoczenia 3. (kr)

tw. ostrych wyrażań w literaturze. Twierdzi, że zna je dostatecznie z życia codziennego.

ATERAZ inny temat: sprawa nonsensu. Materiałem do rozmowy jest niedawno wydana przez „Naszą Księgarnię” książeczka Edwarda Leara „Dong, co ma świecić nos?”.

Wielokrotnie pytano mnie: — Jaki cel miała „Nasza Księgarnia”

W 125 rocznicę śmierci A. Puszkina

W roku bieżącym cały świat kulturalny obchodził uroczystość 125 rocznicy śmierci Aleksandra Puszkina, największego poety rosyjskiego. Jednego z największych poetów ludzkości. W szkole radzieckiej „Dni Puszkina” stały się okazją do wielostronnego omówienia wychowawczych walorów poezji Puszkina. „Uczcielska Gazeta” wiele miejsca poświęciła tej ważnej rocznicy. Oto przegląd najciekawszych pozycji puszkowskich zamieszczonych w szeregu kolejnych numerów bratniej gazety radzieckiej.

ARTYKUŁ profesor A. Gukasowej „Ścieżka ludowa” zatrzymuje się na zagadnieniu postaw moralnych w twórczości A. Puszkina. A. Gukasowa pisze, że utwory Puszkina mają jedną wspólną cechę — obfitość moralnych idei.

„Idee moralne w utworach Puszkina rodzą się z obserwowanych zjawisk życiowych, leżących u podstaw tematów zawsze ostrych, mądrych i z reguły dramatycznych, wykrzykujących najbardziej aktualne sprzeczności życiowe. Obecnością idei moralnych określa się artystyczną i estetyczną wagę utworów Puszkina — a nimi są nasycone nie tylko utwory opowiadające o teraźniejszości, ale i o przeszłości. Puszkina pierwszy powiedział o tym, że władza, pozbawiona poparcia ludu, nie może być trwała, a zatem samowładztwo jest skazane na zagładę”.

A. Gukasowa zwraca uwagę na model człowieka w utworach Puszkina: „Puszkina kreślił i rysował w świadomości czytelnika wzór człowieka, takiego, jakiego tworzył wiek, jakim on był, a jednocześnie zmuszał go do myślenia nad tym, jakim może i powinien się stać”.

Puszkina nie wyobrażał sobie człowieka poza społeczeństwem, bez jego związku z innymi ludźmi. Od lat licealnych aż do końca życia przenosił ideę człowieka, jako istoty społecznej oraz inną ideę — o obywatelskich, człowieka. Te obowiązki Puszkina pojmował początkowo jako koleżeńską, wierność zespołowi licealnemu, braterstwu, a potem, jako wierność społeczeństwu, towarzysom, jako służbę dla Ojczyzny, ludu, ludzkości”.

Autorka podkreśla, że Puszkina całą swą twórczością pomaga w tej wielkiej pracy wychowawczej, którą prowadzi radzieckie społeczeństwo. Kilka uwag A. Gukasowa poświęca przyjacieli, która wiązała dwu wielkich poetów — Puszkina i Mickiewicza.

Nauczyciel S. Gurewicz w artykule „Mówiąc jak żywy z żywymi...” pokazuje wielką różnorodność zainteresowań Puszkina i przytacza dane z nowych badań o Puszkinie przeprowadzonych przez akademika M. Aleksiejewa. Gurewicz pisze, że czytając słowa Puszkina wprost trudno uwierzyć, że napisał je 141 lat temu.

W roku 1821 Puszkina pisał w swych brulionach:

„Niemożliwe jest, by ludzie z czasem nie rozumieli śmiesznej brutalności wojny, podobnie jak rozumieć już istotę niewoli, carskiej władzy itp. Ludzie ujęci, że naszym przeznaczeniem jest być i być wolnymi”.

„Ponieważ konstytucja stanowi już duży krok w świadomości ludzkiej — a nie będzie to krok jedyny — wywołując dożenie do zmniejszenia liczby wojsk to państwie, gdyż zasada zbrodni jest przeciwieństwem wszelkiej idei konstytucyjnej — możliwe więc, że przed upływem stu lat nie będzie więcej stałych armii”.

Puszkina uważał, że wojna będzie usunięta z życia ludów.

S. Gurewicz mówi o badaniach akademika Aleksiejewa, dotyczących nowych faktów z życia Puszkina, podkreśla różnorodność zainteresowań naukowych poety.

Puszkina interesował się wszystkimi dziedzinami wiedzy. Autor mówi, że do naszych czasów dochowało się 3560 tomów w czterdziestu językach z własnej biblioteki Puszkina, wśród których znajdowały się nie tylko najlepsze utwory światowej literatury pięknej, lecz i mnóstwo książek z różnych gałęzi nauki dotyczących przemysłu, rolnictwa, geografii, astronomii, żeglugi morskiej, spraw wojskowych itp.

Puszkina interesował się wszystkimi nowymi odkryciami naukowymi.

Docent K. Lachostski (w art. „Nasz mądry przyjaciel”) mówi o tej wielkiej pomocy, jakiej udzielała nauczycielowi utwory Puszkina, budując u dzieci uczucia estetyczne, umiłowanie książki.

„Puszkina w swoich utworach — mówi Lachostski — podaje wspaniałą dydaktyczną... materiał dla rozwoju osobowości człowieka”.



Autor wskazuje, „uniwersalność” Puszkina, możliwość wykorzystania jego utworów zaczynając już od klas najmłodszych aż do najstarszych, mówi o wielkości, lakoniczności puszkowskiej poezji, co jest szczególnie ważne w szkole.

„Studiując Puszkina dzieci pojmują, co to jest realizm w sztuce, odczuwają literaturę, jako „naukę o człowieku”. Chłopcy i młodzieńcy umysł zaczyna ogarniać tajemnicę wykrzywania poprzez „sztukę słowa” psychologii ludzkiej duszy, różnorodność ludzkich charakterów, całą głębię i złożoność świata ludzkiego uczuć i myśli. Wychowanie patriotyczne na lekcjach poświęconych Puszkiniowi organicznie łączy się z rozwijaniem zainteresowania i szacunku do życia, historii i kultury innych krajów i narodów”.

S. Pieriekalin (art. „Duszy cudowne uniesienia”) opowiada o małym miasteczku Torżku, które jest odległe o 5 godzin jazdy od Moskwy. Przez to miasteczko

od końca XVIII wieku przechodził gościniec łączący Petersburg z Moskwą. Dużo znanych osobowości zatrzymywało się przejeżdżając w Torżku, w hotelu Pożarskiego. Zatrzymywał się tu również i Puszkina. Na fasadzie tego budynku, który zachował się do chwili obecnej, umieszczona została tablica pamiątkowa poświęcona Puszkiniowi.

W Torżku mieszka stary nauczyciel A. Susłow, zbierający dokumenty związane z pobytom Puszkina w miasteczku. Pokazał mi on kartę podróźniczą, z którą jechał Puszkina do Petersburga jesienią 1838 roku, opowiedział o znajdującym się w okolicach Torżku grobie A. Kern — Kobiele, która została tak wybitny ślad w życiu Puszkina. Nauczyciel opowiada o ciekawym przypadku. „Niedaleko od hotelu Pożarskiego, na balijskiej ulicy Jamskiej stały domy rzemieślników i drobnych handlarzy. Ci ludzie obsługiwali przejeżdżających.

Pewnego razu spacerując po Jamsko, Puszkina zwrócił uwagę na duży sztyl „Mistrz piekarnicy i krawciew Eugeniusz Oniegin”. Możliwe, że Puszkina umyślnie poznał się z tym oryginalnym mistrzem, który umiał piec rogale i szyc ubrania. Tak czy inaczej, ale imię i nazwisko tego człowieka — „Eugeniusz Oniegin” — zwróciło na siebie uwagę poety, zapamiętał je.

W Torżku do tej pory zachował się dom Eugeniusza Oniegina.

„Uczcielska Gazeta” z 10.II. zamieszcza krótkie opowiadanie B. Wolkowa „Pięć trzask”, notatkę B. Czelyszewa o losie pewnego Puszkowskiego autografu, wypowiedź starego komunisty F. Pietrowa o wpływie poezji Puszkina na jego życie.

Bolszoje Boldino — wiekowe rosyjskie miasto, w którym mieszkał i pracował Puszkina. Boldino okazało duży wpływ na twórczość Puszkina. Mieszkańcy Boldina chronią jako pamiątkę ogród, gaj i majątek rodzinny Puszkina.

W Leningradzie, na Moście stół stary dom, w którym żył i umarł Puszkina. W tym domu jest teraz muzeum Puszkina. Na kominku w gabinecie poety stoi starożytny zegar. Już od 125 lat zegar pokazuje ten sam żałobny czas — godzinę drugą minut czterdziestą pięć — godzinę śmierci Puszkina. (O. Koryszew, „Zegar zatrzymał się o 2.45”).

Wydaje się, że polscy nauczyciele historii literatury i języka rosyjskiego mogą spożytkować dane zamieszczone w „Uczcielskiej Gazecie”, a omówione krótko tutaj zarówno na lekcjach, jak i pracach pozalekcyjnych poświęconych uczeniu 125 rocznicy śmierci Wielkiego Romantyka rosyjskiego.

opr. STELLA STASZYŃSKA

Z twórczości nauczycieli



T. Szybało: Płock nad Wisłą.

CZYTELNICTWO OGLĄDANE Z BLISKA

STANISŁAW ARCT

wydając te oryginalne, ale dziwną książkę i dla kogo jest ona przeznaczona? Dzieci mało się nią interesują, uważają ją za nudną, a dla dorosłych, którzy nie lubią, a nie oglądają nie lubią. Starsi, szczególnie rodzice, zdają się, że znajdują się ona w dziecięcych bibliotekach. Jedynie młodzi starsza zachwyciła się nią.

Sprawy nonsensu poruszają także na większych zebraniach bibliotekarskich, na kursach i seminariach. Próbowaliśmy wyjaśnić, wyszły z tego nawet jakby małe referaty, które nieodmiennie powodowały żywy i czynny udział audytorium. Pokróćcie streszczenie swoje argumenty.

Książka nonsensu ma bawić przez niedorzeczność, wiersze nonsensowne to takie, które nie mają sensu albo sens niedorzeczny.

Pomyślmy chwilę, jak to wygląda w związku z życiem. Dzisiejsze życie jest bardzo skomplikowane i nieraz trudno się w nim znieść. Zmiany w technice, w sposobach pracy, a nawet w najbardziej codziennych rzeczywistości następują z nieprawdopodobną szybkością. Wzucie się w to, co się dzieje, jest wymiennie na przykład automatycznie i kosmonautykę, zaczyna być niesłychanie ważne. Szuka się ucieczki. Jednym ze schronień może być nonsens, tak samo dobrze, jak jest

kać, aż tak daleko. Moje pokolenie chciało uciec się na pamięć piosenki:

A gdzie ten kusy Jan co spisał z toporkiem? Książka się opowiada a podpiersi wrociłem. Studnie miał za nieciem, wodę brał przekleństwem, ryby łowił bajkami, dzielił strzał makiem.

Różnica „ongis” i „dzis” polega tylko na tym, że nonsens i bajkę przekazywano kiedyś ustnie, obecnie zaś weszły do literatury. Zaczął to prawie sto lat temu profesor matematyki na uniwersytecie oxfordzkim Charles Lutwidge Dogson. Napisał diał jednej dziewczynki opowiadanie, którą w 1865 r. wydał pod pseudonimem Lewis Carroll. Była to „Alice in Wonderland” po polsku „Ala w krainie czarów”. Związana ta książeczka stała się własnością dzieci całego świata. A muszę się pochwalić, że pierwsze polskie wydanie ja spowodowałem.

„Ala w krainie czarów” była po prostu bajką dla małej dziewczynki, a urosła do symbolu ucieczki przed merkantylizmem i skomercjalizowaniem społeczeństwa angielskiego z połowy XIX wieku.

Spójrzmy teraz na leonowskiego „Pana Donga” z tej samej perspektywy. Wy-

bierzmy z tego zbioru „Opowieść o żeglarzach Dziambach”.

„Dziambach zajął i bił się za kraj, gdzie Dziambach pedza życie. Zielone głowy mają, niebieskie ręce mają i po morzu pływają w siele”.

Na pewno wielu z nas w życiu lub w marzeniach puszczalo się w siole na morze. Jednym się udało, inni potoneli... Pozwólcie sobie powiedzieć, szanowni słuchacze — wywożę bibliotekarzom

każdego, kto z wydawców do nich przyjeżdża. Ceną też wysoko starania „Naszej Księgarni” utrzymywania jak najbliższego kontaktu z bibliotekami i nawet godzą się na dodatkową pracę przy wyszukiwaniu danych, dotyczących pożyteczności naszych wydawnictw.

Ani razu nie spotkałem się z obojętnym lub negatywnym przyjęciem, a czasami byłem aż zdziwiony uczynnością i ofiarnością personelu bibliotek. Dotyczy to, oczywiście, tak samo bibliotek szkolnych, jak publicznych, w domach kultury, w świetlicach przykładowych. Wszędzie nastroj miły i rzeczowy.

Nie oznacza to bynajmniej, że biernie słuchają moich pytań, grzecznie przyjmują wyjaśnienia i chwalą nasze wydawnictwa. O nie, bardzo często słyszę słowa krytyki. Dlaczego I. W. „Nasza Księgarnia” wydaje to i owo, a dlaczego nie wydaje tamtego? Dlaczego nie ma dostatecznej ilości lektur, a w ogóle najpotrzebniejsze i najbardziej czytane książki ukazują się w za małych nakładach? Dlaczego wychodzą książki w broszurze, a nie w twardej oprawie i biblioteka w swoim zakresie musi szukać introligatora? itd., itd.

Spotykam zarzuty, że niektóre tytuły, chociaż wydane przez „Naszą Księgarnię”, nie są odpowiednio dla sakramentalnego, dzielącego wieku „do lat 14”, lecz wkraczają w granice literatury młodzieżowej. A ile pytań dotyczących strony edytorskiej, formatu, papieru, oprawy i grafiki?

Ta ostatnia sprawa jest powodem bardzo częstych obiekcji, niezmiennie różnorodnych. Jedni bibliotekarze twierdzą, że dzieci pragną rysunku realistycznego, na którym pies będzie psem, a mała mała. Inni znowu, przeciwnie — pragną grafiki płaskiej, kolorystycznej, choćby bezkonturowej, lecz pobudzającej wyobraźnię. Samo nawet zagadnienie sztuki współczesnej i nowoczesnej w ilustracji ileż wzbudza kontrowersji. Dużo tematu dyskusyjnego zawiera także modne dzisiaj malarstwo dziecięce. Te sprawy poruszę jednak w następnym odcinku.

*) „Dong, co ma świecić nos i inne wierszyki pana Leara”, Warszawa 1961, „Nasza Księgarnia”.

Wzorowy nauczyciel a reforma szkolna

WARTO by zadać sobie pytanie, jakim warunkom powinien odpowiadać tzw. wzorowy nauczyciel? I drugie — wynikać z powyższego: za pomocą jakich kryteriów ocenia się go jako wzorowego? Trudno bowiem przypuszczać, aby metoda kwalifikowania miała być losowa — lub coś w rodzaju „zgaduj-zgaduli”.

Podczas dyskusji nad reformą szkolnictwa bardzo często przewijał się termin „szkoła pilotująca” lub „wiodąca”. Istnieje wyraźna analogia pomiędzy ową „szkołą wiodącą” a wzorowym nauczycielem.

Wzorowy nauczyciel, w moim przekonaniu, to taki, który jest nowatorem, pionierem nowych metod dydaktyczno-wychowawczych, inicjatorem nowych form pracy w szkole. Stąd płyną dwa ważne wnioski. Po pierwsze: musi mieć sporo doświadczenia osobistego, pozwalającego mu na eliminowanie z praktyki rzeczy drugorzędnych i na trafne selekcjonowanie zjawisk w kierunku założonych a priori norm.

Jeśli nie będzie wiedział, czego chce, do czego dąży, wówczas stanie się rzemieślnikiem wykonującym z nawyku określone czynności. Trudno byłoby nazwać go twórcą, nawet gdyby był on pracowity. Bo, jak wiadomo, pierwiastek twórczy jest nieodłącznym składnikiem wszelkiego nowatorstwa. Ba, ale program, program! Otóż program w przypadku wzorowego nauczyciela jest przede wszystkim wytyczną, nie wędzidłem. Wytyczną działania, regulatorem pracy, jej zakresu — niczym więcej.

Po drugie: wzorowy nauczyciel z obowiązku niejako musi znać teoretyczne ujęcie problematyki zawodowej. Związane najnowszymi, ale program, program! Otóż program w przypadku wzorowego nauczyciela jest przede wszystkim wytyczną, nie wędzidłem. Wytyczną działania, regulatorem pracy, jej zakresu — niczym więcej.

Wiele błędnych koncepcji lansowało się w szkolnictwie tylko dlatego, że bezkrytycznie w nie wierzone. A więc wzorowy nauczyciel to taki, którego cechuje ostrożność badacza, pewna rezerwa wynikająca z krytycznego stosunku do teorii, nie dająca się z pożytkiem zastosować w praktyce.

Osobiście nie wierzę, aby można było poprowadzić dwie lekcje identycznie, choćby nauczyciel posiadał najbardziej idealny schemat. Klepski to pedagog, który poprzez stosowanie ciągłe tych samych zabiegów (chwytów) wpała swoim uczniom przekonanie o niezmienności ustalonych „porządku” do tego stopnia, iż młodzież traktuje go jak nieskończonego mania, który zawsze wymaga tego samego. Taki niby konsekwentny rygorysta.

Korzystając z dygresji pragnę przytoczyć zabawny casus. Pewien wizytator po-

stawiał nauczycielowi zarzut, że... jest „wiecznym rewolucjonistą”. Miało to całkowiście pogniebić delikwenta. No cóż, ubolewać tylko trzeba, iż w oświacie jest tak mało „wiecznych rewolucjonistów”, bo gdyby ich było nieco więcej, wiek XIX dawno by już przeminął. Tak, ale razem z nim i podobni, jak wymieniony, wizytatorzy.

Przytoczone dwa wnioski nie wyczerpują jeszcze zagadnienia. Dają natomiast podstawę wnioskowi trzeciemu: Wzorowy nauczyciel — to propagator nowych form pracy pedagogicznej, zwłaszcza na terenie własnej szkoły.

Wymiana doświadczeń, poglądów w oparciu na konkretnym materiale, na konkretnych przykładach jest niezwykle pożyteczna, przede wszystkim dla absolwentów liceów pedagogicznych... oraz zadufanych rutyniarzy. Nie mówiąc już o tym, że koleżeńskie dyskusje wytworzyłyby atmosferę wzajemnej życzliwości, tak potrzebnej każdej szkole. Podniosłoby poziom kadry pedagogicznej.

Konferencje rejonowe czy zebrania w sekcjach przedmiotowych to przecież praktycznie biorąc okazja do wypoczynku, ponieważ nie zaspokajają one na ogół aktualnych potrzeb nauczycieli i dlatego nie wywołują należytego rezonansu. Inaczej by wyglądało, gdyby wewnątrz szkół, na gorąco, traktowało się wspólnie pilne sprawy, rozstrzygało skomplikowane problemy. Rzecz w sam raz dla wzorowych nauczycieli, byle umieli oni zachować trochę łaktu, trochę szacunku dla więcej doświadczonych albo mniej obytych kolegów.

A teraz kolej na postulaty.

Przy określeniu nauczyciela mianem wzorowy, należałoby brać pod uwagę bezsporne osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze udowodnione wynikami nauczania, wychowania i poparte opinie kolegów. Należałoby również uwzględnić w większym stopniu działalność popularyzatorską tych nauczycieli. Wydaje się, iż mogłoby to być jedna z ciekawych form samokształcenia, przy znanych mankamentach konferencji rejonowych czy zebrani sekcji przedmiotowych.

Sądzę, że uwzględnienie tych postulatów leży w granicach możliwości, a ożywienie pracy szkół poprzez wprowadzenie nowych form, poprzez pobudzanie członków rad pedagogicznych do samodzielnego myślenia — doprowadziłoby do podwyższenia poziomu oświaty, do zniwelowania jaskrawych różnic pomiędzy nauczycielami. W efekcie — do przygotowania należytego gruntu pod reformę szkolnictwa.

HENRYK WKRA

Właściwy uczeń we właściwej szkole

POD tym tytułem kol. St. Bieda poruszył w nrze 5 „Głosu” bardzo ważną sprawę właściwego doboru młodzieży do zakładów kształcenia nauczycieli. Wiąże się to ściśle z reformą szkolną.

Słusznie pisze kol. Bieda, że na dobor młodzieży do zakładów kształcenia nauczycieli ma wpływ nauczycielstwo szkół podstawowych. Jednakże — moim zdaniem — wpływ ten należy rozszerzyć także na inne zawody i poradnictwo objęte wszystkich uczniów klas siódmych. Oczywiście, sprawą poradnictwa zawodowego nie może zająć się wyłącznie nauczyciel. Od tego są specjaliści w poradnictwie zawodowym i przede wszystkim ich opinia powinna być brana pod uwagę przy egzaminach wstępnych do różnych typów szkół zawodowych.

Z własnej praktyki wiem doskonale, jakie znaczenie mają wskazania poradni przy wyborze zawodu.

Przed kilku laty zwróciła się do mnie matka jednego z uczniów z pytaniem, do jakiej szkoły oddać syna po ukończeniu siódmej klasy. Radziłem jej ukończyć w tej sprawie do poradni. Matka udała się tam i dowiedziała się ze zdumieniem, że synowi jej najbardziej odpowiada zawód... cukiernika. Sam byłem zdziwiony takim orzeczeniem poradni, ale matka wyznała, że istotnie syn jej wykazuje zainteresowania w tym kierunku, wyręcza ją często w pieczeniu ciasta, smażeniu paczków itp. Chłopiec złożył więc egzamin wstępny do technikum cukierniczego, osiąga dobre wyniki w nauce i jest bardzo zadowolony z obranego kierunku.

Wprawdzie bywa również inaczej: gdy jednemu z ojców doradzałem przebadanie syna z poradni i jako przykład przytoczyłem wyżej wspomnianego cukiernika — ojciec oburzył się na mnie, twierdząc, że chce z jego syna zrobić piekarsza, podczas, gdy on, tj. ojciec, życzy sobie, aby syn został inżynierem lub lekarzem (notabene — syn był bardzo niezdolny, w wielkim trudem ukończył klasę siódma).

Akcja poradnictwa zawodowego wymaga należytej organizacji już na terenie szkoły podstawowej. Wyobrażam to sobie tak:

Wychowawcy klas siódmych przeprowadzą wśród swoich uczniów ankietę z wyrażonym pytaniem, do jakich szkół zamierzają uczyć się, składając egzamin wstępny, względnie jakie zawody wybierają. Wychowawca też urzęduje wycieczki do zakładów pracy, aby zapoznać uczniów z warunkami pracy w danym zawodzie. Wreszcie — w porozumieniu z poradnią zawodową — urządza zebranie uczniów wraz z rodzicami, celem omówienia: roli poradni, przydatności kandydata do zawodu, typów szkół dostępnych w danym środowisku itp.

Dobrze byłoby również przeprowadzić na lekcjach powtórzenie i ugruntowanie materiału nauczania z przedmiotów egzaminacyjnych, jak również pomóc uczniom w napisaniu podań i życiorysów, w skompletowaniu niezbędnych załączników do podań itp.

Sprawa doboru kandydatów do zakładów kształcenia nauczycieli wymaga innego ujęcia. Zespoły pedagogiczne tych zakładów względnie odpowiednie władze oświatowe powinny opracować kwestionariusz zawierający charakterystykę kandydata, który nadaje się do zawodu nauczycielskiego. Powinny tam być uwzględnione

m. in. takie cechy, jak uzdolnienia do nauk ścisłych lub humanistycznych, do muzyki i przedmiotów plastycznych, dalej — pracowitość, obowiązkowość, koleżeńskość i in., a także cechy wyróżniające, jak skłonność do opiekowania się słabszymi kolegami, do organizowania wspólnych zabaw, wspólnego odrabiania lekcji itp.

Wychowawcy i nauczyciele klas siódmych mieliby obowiązek obserwowania uczniów pod kątem widzenia cech zawartych w kwestionariuszu, prowadzenia notatek, wyboru ewentualnych kandydatów na przyszłych nauczycieli i zachęcenia ich do doboru zawodu nauczycielskiego.

Sądzę, że tak przygotowana selekcja pozwoli na uniknięcie nieporozumień i rozczarowań, jakich doznaje wielu młodych nauczycieli po objęciu pracy w szkole. A czas najwyższy zająć się tym problemem już od dziś.

ST. JĘDRZEJCZYK

W sprawie koncepcji liceum...

(Dokończenie ze str. 3)

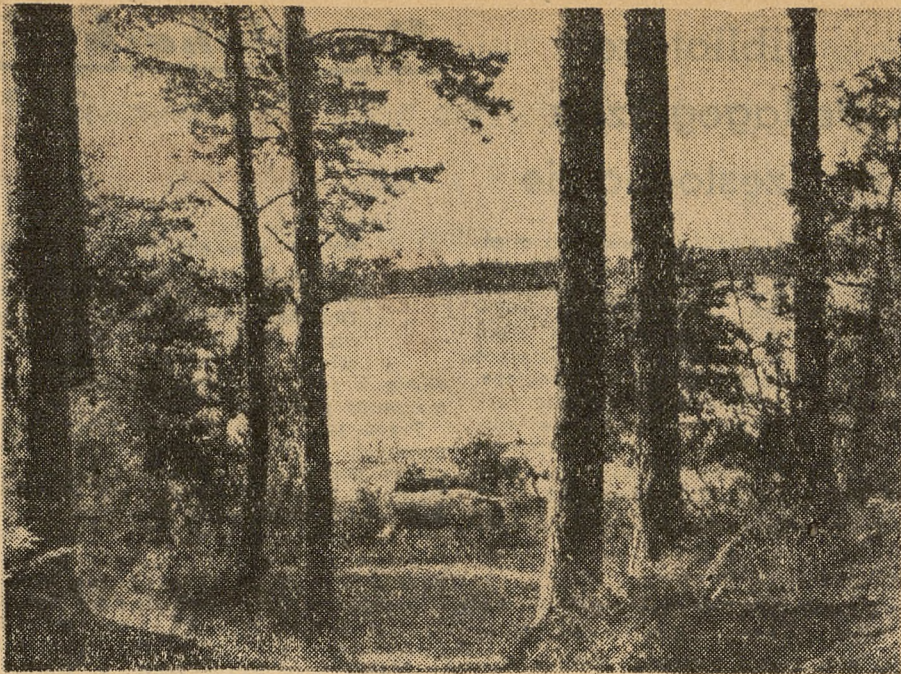
kursów fakultatywnych, przy czym wybór ten byłby już w następstwie rygoru obowiązującego (można by i należałoby przewidzieć możliwość pewnych zmian w razie dokonanych wyborów kursów).

Trzecia wreszcie część programu liceum ogólnokształcącego stanowiłaby sekcja z zakresu przygotowania zawodowego — knowa do wyboru spośród rozmaitych wariantów zarówno o kierunku produkcyjnym, jak i usługowym, według mniejszej części koncepcji proponowanej przez Projekt. Przy tym — zdaniem naszym — należałoby nie zapominać o dziedzinie zawodów i usług oświatowo-kulturalnych.

Naturalnie tak pomyślane liceum ogólnokształcące spełni swoją rolę pedagogiczną i społeczną, jeżeli, po pierwsze — każdy jego uczeń będzie mógł studiować i przygotowywać się w zakresie zajęć fakultatywnych tego rodzaju, które najbardziej odpowiadają jego uzdolnieniu i są w stanie rozbudzić jego największe zainteresowanie; jeżeli, po drugie — szkoła ta potrafi jak najlepiej odpowiedzieć zapotrzebowaniu społeczeństwa równo w dziedzinie przygotowania swoich absolwentów do podjęcia najrozmaitszych kierunków studiów wyższych, jak i w dziedzinie przygotowania absolwentów do rozmaitej pracy zawodowej; jeżeli wreszcie po trzecie — w sposób realizacji programu nauczania liceum to będzie szkoła nowoczesna, mająca możliwości i umiejętność wykorzystywać najskuteczniejsze współczesne metody nauczania.

Sną to jednakże już zagadnienia nieco inne niż w tej chwili dyskutowane. Zagadnienie pierwsze — właściwy uczeń na właściwym miejscu w tej szkole — należy do decydującej mierze do właściwej organizacji i rozwoju u nas opieki psychologiczno-wychowawczej nad młodzieżą połączoną z odpowiednim naukowo uzasadnionym poradnictwem psychologicznym i zawodowym, które to dziedzina znajduje się u nas wciąż w powijakach. I nie przypadkowo dyskutowany tutaj Projekt liceum ogólnokształcącego ani słowa na ten temat nie mówi.

Zagadnienie drugie — powiązanie



Na Mazurach

Foto Cz. Górski

Żle i dobrze o telewizji

DZIEWIĘTNASTOLETNI Michał P. Dłogiłak do późna w nocy program telewizyjny. Nagle dostał ataku epilepsji. O podobnych wypadkach donoszą w prasie francuskiej lekarze, twierdząc, iż telewizja u osób szczególnie wrażliwych na światło powoduje czasem ataki epilepsji. Spośród badanych ofiar tej swego rodzaju „nowoczesnej choroby” 53 proc. ma lat 10, 18 proc. — 11-12, 23 proc. — 21-30 i 6 proc. — 31-41 lat. A więc najliczniejszą grupę stanowią dzieci i młodzież.

Podane skrajne przypadki nie są jednak zjawiskiem epidemicznym. „Epidemia” natomiast jest, nawet dla najdrowszych telewizorów niewskazane, przesiadanie przed ekranem telewizyjnym zbyt wiele czasu. Takie — niestety, bardzo częste — nadużywanie przez młodzież szkolną, skądinąd niezaprzeczenie kształcącej rozrywki, jest czynnikiem wpływającym poważnie na „zmęczenie szkolne” naszych uczniów.

Dziecko powinno uczestniczyć tylko w specjalnie dla niego przeznaczonym programie — pisze francuska autorka Gerin w pracy: „Telewizja dla rodziców”. Autorka ta zwraca uwagę na fakt, iż telewizja wywiera dodatni wpływ na dzieci, szczególnie mniej zdolne, wyrabiając w nich poczucie własnej wartości oraz zachęcając do dalszej pracy nad sobą. Książka przestrzega jednak rodziców przed zezwoleniem na to, aby dzieci spędzały przy telewizji całe popołudnia, patrząc i słuchając „pasywnie” tzn. odbierając program bezkrytycznie, bez specjalnego zaangażowania się.

I jeszcze przed jednym niebezpieczeństwem autorka pragnie przestrzec rodziców: Dziecko, które korzysta z tak bogatego źródła informacji, czasami staje się zarozumiałe: „Nie będę rozmawiał w szkole z chłopcami, którzy nie mają telewizora, jestem od nich mądrzejszy, oni się na nich nie znają”. Brak aktywności, nieuwaga, czy podniecenie do długiego przesiadywania przed ekranem telewizyjnym, bezsenność i makabryczne sny — oto wyniki niezbyt entuzjastycznej oceny, jaką darzy młodzież i dzieci nowoczesna muzyka — Filmy.

W naszym kraju groźne zjawisko telewizyjnej gorączki wśród młodzieży nie jest jeszcze tak alarmujące, jak na przykład we Francji. Wprawdzie i tam nie prowadzi się dokładnych badań z tej dziedziny, ale liczne głosy, jakie coraz częściej odzywiają się w prasie francuskiej, wskazują, iż zjawisko przesiadywania dzieci do późnych godzin nocnych przed telewizorem jest poważne i konieczność zaradzenia z tym staje się coraz bardziej nieodzowna.

Jeden z tych głosów kamieszcza czasopiśmie „Science et Vie” nr 525. Wypowiadał to informuje o zajęciach (w czasie pewnego wiosennego popołudnia) 23 dzieci szkół i siedmiu letnich, zamieszkujących jedno z paryskich przedmieść, jedno dziecko spało, dwa było na przechadzce, troje grało lub czytało w domu, dwadzieścia prosto do kina. Wśród tych ostatnich pięć osób oglądało po filmie program

ceum z zapotrzebowaniem społecznym w szerszym tego słowa znaczeniu — wymaga skrupulatnego rozeznania w zapotrzebowaniu na kadry o najwyższych kwalifikacjach (po studiach wyższych) — ciągle na pewne kierunki studiów mamy niedobór kandydatów, natomiast na inne znaczny nadmiar, co musi budzić rozgoryczenie wśród młodzieży — często nawet uzdolnionej — która się nie dostaje na te studia i oraz rozeznania — chociażby regionalnego — w zapotrzebowaniu na rozmaitego rodzaju kadry pracowników o średnim wykształceniu, odpowiednio do pewnych zawodów przysposobionych.

Zagadnienie trzecie wreszcie — nowoczesność metod nauczania — to z jednej strony problem odpowiedniego przygotowania i doskonalenia kadry nauczycielskiej, a z drugiej strony — problem bardzo trudny należytego wyposażenia szkół w laboratoryjne, biblioteczne, warsztatowe, nowoczesne środki audio-wizualne i pomoce naukowe itd. Trudno sobie wyobrazić w ogóle realizację projektowanych i proponowanych zmian ustrojowo-programowych bez radykalnej zmiany i unowocześnienia metod nauczania. Tym samym musi być uprawnione jak najszersze dydaktyczne eksperymentowanie.

STEFAN WOŁOZYN

„Mozaika” i „Mała Mozaika” ciekawa i pożyteczna lektura przy nauce języków obcych

telewizyjny i radio obiad dopiero o godz. 13.30. Pięć osób nie opuszczało ekranu telewizyjnego od 16.30 — 21.30. Każdy z dwudziestoosobowej grupy młodych entuzjastów telewizji, kiedy udawał się na spoczynek, narzekał: „Jestem zmęczony”. Zastanawiające jest to, że z tych 25 dzieci nie uprawiało sportu.

Jest to przykład bardzo wycinkowy. Nigdzie jednak nie prowadzi się jeszcze naukowego rejestru faktów „pro” i „contra” telewizji; badań statystycznych, które dawałyby m. in. obraz, mówiący, w jakim stopniu telewizja pomaga szkole, a w jakim stopniu utrudnia nauczycielowi pracę. Badania takie stanowiłyby nieocenioną pomoc w znalezieniu skutecznych środków zaradczych. Ale nawet gdy będą już wprowadzone tego rodzaju badania, nie zwolni to nas, nauczycieli i rodziców, i wtedy (tak jak i teraz nie jesteśmy zwolnieni) od kierowania się zdrowym rozsądkiem w takim organizowaniu zajęć dziecka, by zachowane zostały właściwe proporcje między czasem przeznaczonym na naukę, odpoczynek i kształcącą rozrywkę.

W.M.

Pierwszy numer miesięcznika

„Wychowanie Techniczne w Szkole”

w kładką

PLASTYKA W SZKOLE

dotrze do rąk Czytelników — z przyczyn technicznych — z dużym opóźnieniem.

W związku z tym redakcja zawiadamia Czytelników, że terminy nadsyłania odpowiedzi na ogłoszone w tym numerze ankiety i konkursu zostają przesunięte do dnia 1 maja br.

Równocześnie redakcja zaprasza do licznego udziału w ankiecie i konkursie, w których nagrodami będą książki i reprodukcje dzieł sztuki.

Pan wizytator przyjechał

PAMIĘTACIE? Okrzyk na korytarzu, panika w pokoju nauczycielskim, blade twarze nauczycieli i pytania: „Do kogo najpierw pójść?”

Pamiętacie. Wiele z was jednak stwierdzi, że to obrazek z przeszłości, dziś nietypowy i podobno niespotykany. No, cóż, możliwe. Ogromny pęd do podnoszenia kwalifikacji, zdobywanie przez nauczycieli tytułów naukowych ma przecież poważne konsekwencje. Zresztą dziś dla nikogo nie jest już tajemnicą, kiedy do szkoły przyjeżdża wizytacja. Wszyscy są więc przygotowani.

A jednak... Wiele kolegów — i to niekoniecznie tych młodych i niedoświadczonych — wciąż panicznie boi się wizytacji. Dlaczego?

Przyczyn jest wiele. Opinia, którą wyrażają wydaje szkołę czy też poszczególne nauki nauczycielom, jest przecież miarą wartości ludzi pracujących w szkole. Nie też dziwne, że ambicja wszystkich razem i każdego z osobna jest uzyskanie opinii jak najlepszej, a już przynajmniej nie krzywdzącej. Niestety, wielu nauczycieli uważa — choć publicznie się o tym nie mówi — że oceny wystawiane przez wizytatorów są często zbyt powierzchowne. Posiuchajmy.

★

Leżą przede mną ankiety nauczycieli jednej z dzielnic Warszawy. Fakt, że wypowiedzi są anonimowe pozwala wierzyć w ich szczerść, nie kierował bowiem piszącym lęk przed narażeniem się wladom zwierzchnim. Wagę wypowiedzi podnosi znacznie to, iż większość — bo aż 80% biorących udział w ankiecie — to doświadczeni nauczyciele, mający poza sobą po kilkanaście lat praktyki, wielokrotnie wizytowani.

Na pytanie ankiety: „Czy jest kolega zadowolony z obecnego systemu wizytowania szkoły, sposobu oceniania pracy nauczyciela przez władze oświatowe, dyrektorów i kierowników szkół?” większość odpowiedziała przecząco. Oto najbardziej charakterystyczne wypowiedzi: „Obecność wizytatora na jednej godzi-

KLUBY nauczycielskie. Niekiedy jest o nich mowa, tylekroć stają się powodem mniej lub bardziej gorących dyskusji. Gdzie ta forma pracy rozwija się lepiej — na wsi czy w mieście, na jakich zasadach powinna się opierać, czy nauczyciele chętnie z klubów korzystają? Pytań jest wiele, odpowiedzi i opinii jeszcze więcej. Faktem jest bowiem, że nie ma niezadowolonego przepisu na dobrze prosperujący klub, lecz również faktem jest, że wiele z nich cieszy się dużym powodzeniem. Ale sięgnijmy do przykładów.

W powiecie Ketrzyn w woj. olsztyńskim pracuje około 500 nauczycieli. Większa skupiska — to Ketrzyn i wieś Karolewo, gdzie miesi się „kombinat” techników rolniczych. Nie jest dziełem przypadku, że wszystkie trzy świetnie rozwijające się kluby nauczycielskie znajdują się właśnie w tych miejscowościach (dwa w Ketrzynie). Zanim jednak przejdziemy do uogólnień — kilka słów o samych placówkach.

★

Bez przesady można powiedzieć, że zaczęło się od inicjatywy kol. Buszmanna. Trzy lata temu młodzi nauczyciele z Ketrzyna utworzyli własną drużynę siatkówki. Wkrótce sportowcom przestały wystarczać wspólne treningi. Pragneli urozmaicić spotkania, posłuchać jakiegoś odczytu, potaneczki, obejrzeć program telewizyjny, zagrać w brydża, w szachy. A że żaden nie dysponował mieszkaniem mogącym pomieścić tyle osób — zaistniała potrzeba zorganizowania klubu.

Lokal dla Zarządu Oddziału Powiatowego, sam zresztą korzystający z gościnny Szkoły Podstawowej nr 2. No i praca ruszyła. Własnym sumptem odnowiono niewielką salę. Nowoczesne wżory na ścianach, kolorowe foteliki, dywan, telewizor, kilka ciekawych obrazków.

A program? Wierzę mi — nauczyciele w Ketrzynie nie nudzą się. Wieczory literackie, dyskusje o filmie, wycieczki do teatru, Mięra atrakcyjności klubu może być fakt, że spośród wszystkich form rozrywki uczestnicy najmniej korzystają z telewizji. Programy są po prostu mniej ciekawe niż to, co sobie sami potrafią zorganizować. Następca kol. Buszmanna, zapalony kierownik klubu, kol. Siemiński nie może już poradzić sobie z coraz więcej pracującym ośrodkiem. Stworzone więc poszczególne sekcje, których kierownicy przejęli część obowiązków.

Podobnie z potrzeb środowiska zrodził się klub w Karolewie. Ponad 100 nauczycieli pracujących „po kombinacie” musiało znaleźć sobie jakąś formę kulturalnego spędzenia wolnych chwil.

Klub czynny jest od roku. Gdy przystępowano do pracy, organizatorzy nie dysponowali dosłownie żadnymi funduszami. Mieli natomiast wiele zapału i pomysłów. Wydzierżawiono od kombinatu 2 ha gruntu. Dochód uzyskany ze sprzedaży plonów pozwolił na rozpoczęcie pracy. Reszta — to składki dobrovolne, pieniądze ze zbiórki złomu i makulatury, no a później dotacje z Oddziału Zarządu Głównego ZNP.

Dość klubu mocno „stoi na nogach”. Nawiazano kontakt z TRZZ, ze Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym „Poleźle”. Kierownik klubu, kol. Abramowicz umie organizować prace „Ściąga” interesujących prelegentów, urządza konkursy, wystawy, dyskusje. Często odbywają się projekcje filmów i wieczorki taneczne, w czasie których gra własna 12-osobowa orkiestra.

nie lekceżył czy nawet w najlepszym przypadku na dwu — nie jest wystarczająca... Czy będąc na jednej lekcji można wydać prawdziwą opinię o nauczycielu? Nawet łącznie z rozmową powizytacyjną... A przecież nie wszystkie lekcje się udają, zwłaszcza gdy jest na nich ktoś obcy”.

„System wizytowania jest u nas przestarzały. Wizytator powinien przyjeżdżać do szkoły przynajmniej kilka razy do roku...”

„...najgorzej jest to, że władze oświatowe są gośmiem u szkolnych... Nie znają dobrze nauczycieli i dlatego ich opinie są krzywdzące...”

A więc ilość i krótki okres trwania wizytacji to główne zarzuty. W tak krótkim czasie — twierdzą zgodnie nauczyciele — nawet najbardziej doświadczony pedagog nie jest w stanie wyrobić sobie w pełni obiektywnego zdania nie tylko o poszczególnym nauczycielu, ale nawet o całej szkole. O pomyłkę więc nie trudno.

Oczywiście, jest sprawa bezsporna, że na powodzenie wizytacji poważny wpływ ma także osoba wizytującego, jego tak i zdolności organizacyjne, niemniej jednak nawet najlepszy wizytator — ze względu na krótki pobyt w szkole — nie jest w stanie uniknąć pomyłek. Zagadnienie to warto więc chyba przedyskutować w gronie zainteresowanych osób.

Szczególną uwagę — jak sygnalizuje wielu nauczycieli — należałoby również zwrócić na metody stosowane w pracy przez wizytujących. Niebezpieczne są bowiem u wielu z nich tendencje do tzw. rozdrabniania się, podnoszenia do rangi spraw ważnych właśnie tych mało istotnych, do szczegółowego uczenia na wszelkie usterek i potknięcia przy jednoczesnym pomijaniu pozytywnych, słowem — do ogólnego niezadowolenia ze wszystkich.

Wymagania nauczycieli w stosunku do osoby wizytującego nie są zbyt wygórowane, ograniczają się jedynie do spraw tak zasadniczych, jak wykształcenie i praktyka w zawodzie nauczycielskim: „Wizytować i oceniać może osoba znająca się na pracy od strony teoretycznej i praktycznej i nie siedząca zbyt długo za biurkiem... Nasi wizytatorzy są zbyt długo w administracji... znają młodzież dawno, stąd trudności w ocenianiu pracy...”

Wizytator powinien więc dobrze znać szkołę, nie siedzieć zbyt długo za biurkiem — o to główny wniosek nauczycieli. Wydaje się jak najbardziej słuszny. Zachodzi jednak pytanie, czy rzeczywiście istnieją warunki, aby postulat ten wprowadzić w życie. Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby wizytator mógł również uczyć w szkole. Czy może? Teoretycznie — tak, praktycznie — jak najbardziej nie. Wprawdzie, w myśl obowiązujących

Ostatnio podjęto ciekawą inicjatywę. Dla pracowników administracyjnych zorganizowano kursy w zakresie VII klas, zaś dla kształcących się nauczycieli — swego rodzaju punkt konsultacyjny.

O trzecim z klubów trudno na razie coś konkretnego powiedzieć. Powstał przed kilku tygodniami z inicjatywy nauczycieli i wychowawców pracujących w zakładzie wychowawczym w Ketrzynie.

I tu zdecydowały konkretne potrzeby licznej grupy pracowników skupionych w jednej, stosunkowo odległej od centrum miasta, placówce. Wydaje się, sądząc po doświadczeniach, że działalność i tego klubu rozwinie się w całej pełni.

★

Na sesji wyjazdowej Prezydium Oddziału Olsztyńskiego, która odbyła się 14.III br. w Ketrzynie m. in. próbowano znaleźć ową tajemniczą „receptę” na dobrze pracujący klub. I chyba ją znaleźli.

Podstawowe warunki do rozpoczęcia działalności to: spora liczba nauczycieli pracujących w pobliżu siedziby klubu, zgromadzenie kolegów zdolny do poprowadzenia roboty, i o to choćby najskromniejszy, ale własny lokal. A przede wszystkim istotne zapotrzebowanie środowiska na tego rodzaju ośrodek. Musi też istnieć zaplecze w postaci jakiejś placówki kulturalnej, na której można by się oprzeć.

W przedlwnym razie, po pewnym czasie, inicjatywa nawet najbardziej energicznych ludzi wyczerpie się i klub „umrze śmiercią naturalną”.

Czy więc nauczyciele pracujący na wsi muszą zrezygnować z tej formy rozrywki? Odpowiedź niech będzie jednoznaczna: klubu w Szczytnie, woj. olsztyńskie. Kierowniczka tamtejszej biblioteki pedagogicznej kol. Swarcz znalazła sposób. Prowadzony przez nią klub nie czeka na nauczycieli — przyjeżdża do nich. W poszczególnych ogniskach organizuje konkursy, zgaduj — zgadule, spotkania z autorami, wieczory młodych nauczycieli, spotkania z kolegami — emerytami. Szuka ochotników do zespołów artystycznych, sportowych i turystycznych.

A więc można sobie poradzić. Bardzo wiele zależy od inicjatywy i dobrej woli ludzi. W województwie olsztyńskim tej inicjatywy na pewno nie brak.

KRYSTYNA ROGALSKA

Ogłoszenia drobne

II Studium Nauczycielskie w Szczecinie, ul. Wielkopolska 15, zatrudni od 1.IX.1982 r. w ramach etatu, doświadczonego, posiadającego wykształcenie Wyższe Szkole Muzyczne nauczyciela gry na skrzypcach. Sprawa mieszkanka dla samotnego(iej) nauczyciela(ki) do oświaty. Zgłoszenia należy kierować do Dyrektora Studium. K-61

Kierowniczka wychowania z wyższym lub pół-wyższym wykształceniem pedagogicznym oraz wychowawcą zatrudni Sanatorium dla młodzieży w Łagiewnikach k.Łodzi. Wynagrodzenie wg stawek Ministerstwa Oświaty plus do datek specjalne. K-61

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. P-57-0

Zamienie 3-pokojowe mieszkanie — nowe budownictwo, Beżdin na garsonierę lub pokój z kuchnią w Krakowie. Oferty: Kraków, Al. Półku 4/28, Pietrzkowski. 59

Zamienie etat nauczycielski, mieszkanie rodzinne z wygodami, ogród, budynek gospodarczy — ładna duża miejscowość koło Zielonej Góry (część połączenia) — na jednoklasówkę. Pisać: Zielona Góra, Jasńskiego 1, „Leonary”. 58

przeplisów, nie odmawia mu się prawa nauczania (w zmniejszonym wymiarze godzin), pod warunkiem jednak, że zrezygnuje z dodatku pedagogicznego, jaki otrzymuje na stanowisku wizytatora. Jeżeli natomiast nie chce zrezygnować z dodatku — nie może mieć płatnych lekcji. W praktyce więc niewielu już chętnych do pracy w szkole.

Wreszcie ostatnia sprawa.

„Błąd polega głównie na tym — pisze jedna z koleżanek — że omawiane są z reguły zagadnienia dydaktyczne, natomiast zupełnie traci się z oczu sprawy wychowawcze, których waga we współczesnej szkole przecież wzrasta...”

„Obecny system wizytowania nie daje nauczycielom dużych korzyści. Inspektor interesuje się przede wszystkim stroną formalną, tzn. czy w dzienniku wypełniono są wszystkie rubryki, czy przypadkiem nie pisze ktoś diuopisem — a nie kontroluje właściwej pracy nauczyciela... Dlatego tak mało uwagi zwraca się na zagadnienia wychowawcze?”.

Słuszność tych wypowiedzi nie budzi chyba żadnych wątpliwości. I jeśli rzeczywiście taki system pracy niektórych wizytatorów stosują, warto byłoby przemyslać możliwości zmiany.

Chciałoby się na zakończenie powiedzieć: wizytator też człowiek, może się mylić. Jest to jak najbardziej zrozumiałe. Bo powiedzmy sobie szczerze: praca wizytatora jest bardzo trudna, odpowiedzialna i wyczerpująca. Ludzie ci borykają się na co dzień z wieloma trudnościami, na których zlikwidowanie mają wpływ minimalny, chociaż by jak wspomniany okres trwania wizytacji. Nie wszystko więc zależy od ich postawy. Ale przecież zależy wiele. Dotyczy to głównie konieczności dostrzegania zagadnień wychowawczych, o czym pisał uczestnicy ankiety, a także wielu innych spraw, które bezpośrednio rzutują na życie szkoły, a przez wizytujących zostają często pomijane. Znalazło to wyraz w ankiecie. Wprawdzie ma ona charakter wycinkowy i nie może stanowić podstawy do zbyt śmiałych uogólnień — to jednak ma pewną wartość. Spożnienie na pracę wizytatora oczami nauczyciela pozwala dostrzec, a także zlikwidować wiele błędów, o które przecież w nawaie pracy nie trudno.

M. RYBARCZYK

W KWARTALNIKU nr 1 „Kultura i Społeczeństwo” ukazał się fragment rozdziału — „Analiza procesu rekrutacji” — z przygotowywanego przez prof. Janę Szczepańskiego książki pt. „Socjologiczne zagadnienia wyższego wykształcenia”.

Jakie wymagania stawia się kandydatowi idealnemu na wyższą uczelnię? „Ma dobrze opanowaną wiedzę z zakresu szkoły średniej. Nie jest to jednak tylko wiedza wyuczona pamięcią. Jest on człowiekiem wykształconym, który przyswoił sobie tę wiedzę i umie się nią posługiwać w rozwiązywaniu konkretnych zadań. Umie on ją także krytykować i krytycznie oceniać podrozdział, z których to wiedzy sobie przyswoił. Umie on także myśleć logicznie, to znaczy dokonywać takich operacji, jak wnioskowanie, dowodzenie, przekładanie ogólnych reguł na wskazania praktyczne. Ma wyrobienie w myśleniu kategoriami poszczególnych dyscyplin naukowych i umie w sposób sejsy posługiwać się ich językiem. Ma on także wyrobienie w myśleniu abstrakcyjnym i teoretycznym, rozwinęta wyobraźnię przestrzenną.

„Kandydat idealny ma bardzo szerokie zainteresowania i oczytanie. Czyta wszystkie czasopisma społeczno-literackie, zna nazwiska czołowych publicystów, orientuje się dobrze we współczesnej sztuce i literaturze”.

Rejestr wymagań, jakie się stawia idealnemu kandydatowi, jest jeszcze dłuższy. Po zestawieniu tych wymagań z wypracowaniami kandydatów magistrantów czy doktorantów, autor konkluduje: „wydaje się, że taki idealny kandydat nie może być osiągnięty w naszych warunkach”.

W zakończeniu wysuwa dwa wnioski, które wydają się mu nieodparte:

1. Trzeba dokładnie zdefiniować zwrot „przygotowanie do studiów wyższych”. Co oznacza i co obejmuje ten zwrot, jaki zakres wiedzy, jakie cechy umysłowości i osobowości kandydata.

2. Trzeba dokładnie określić, jakie stosuje się metody badania tak zdefiniowanego przygotowania, a przede wszystkim trzeba czym przedzielić wiedzę „badanie intelektualne” kandydatów przez stawianie im pytań z zakresu pozaprogramowej znajomości literatury i sztuki.

O DWÓCH ważnych — pod względem społeczno-kulturalnym — akcjach informuje w tym semestrze numerze „Kultury i Społeczeństwa” Cz. Kałużny.

Pierwsza z tych akcji — to Dni Oświaty, Książki i Prasy; druga — „Szkol-

la — organizatorem życia kulturalnego wsi”.

Jeśli chodzi o Dni Oświaty, Książki i Prasy to, łącząc organizmowane w roku 1961 28 875 imprez w rodzaju: spotkań, odczytów, wystaw, wydziałek, koncertów, filmów, festynów i innych. Z tego na wsi 17 898 imprez, w mieście 10 977.

Druga akcja to „Szkoła wiejska ogniska życia kulturalnego”. Jak wiemy, akcję tę zapoczątkował powiat węgrowski, w ślad za nim przystąpiły jeszcze trzy powiaty.

Autor tej informacji pragnie podać, jak rozwija się ta akcja w pierwszych czterech powiatach i jak one oddziaływały na resztę kraju.

„Po przeszło roku trwającej działalności — ogniska wyraźnie okrzepły. Powstało też wiele nowych tego rodzaju ośrodków na wsi. W porównaniu do początkowego okresu wzrosła liczba osób stale korzystających z tych instytucji i teraz wynosi przeciętnie około 50 osób, co jest bardzo dużym osiągnięciem. W ogniskach wyraźnie wzbogaciła się forma pracy, przy czym wprowadzono na stałe telewizora, radia, filmu nie tylko nie osłabiło zespołowych form pracy kulturalnej, ale spowodowało ich rozwój... „Trzeba jeszcze ustalić wiele zależności i zjawisk, usunąć przyczyny niedomagań itd., ale jedno jest już pewne — forma ta zdała egzamin. Przyjść ją w środowisku, oddziaływać na nie i skupiać coraz większy aktyw społeczny współdziałający ze szkołą w pracach kulturalno-wychowawczych.

Eksperyment się powiódł i rozszerza się na kraj, obejmuje obecnie już kilkanaście powiatów całkowicie i wiele miejscowości rozproszonych w pozostałych powiatach”.

(s. i.)

W. MIEL.

ZACZEŁO się od kobiety, czyli od „chercher la femme” nawet i w tej historii. Tyle, że nie od jednej, lecz od dwóch, i to bynajmniej nie najsurozniejszego prowadzenia... Owe dwie lekkie panie, „rozkosznie”, jak to — ładnie zresztą — po staropolsku nazywano, Julianna Cjanowska i Regina Strzelimuchówna szły sobie pewnego pięknego majowego dnia Anno Domini 1549 kolo szkoły parafialnej Wszystkich Świętych w Krakowie. Szlak ten nie był zwykłą przypadkową, jako że szkoła owej przodkini kłódką Czarnkowskiej, sekretarza króla Zygmunta Augusta, bardzo bliski przyjaciel obu pań. Ta słodka tajemnica Don-Juana w sutannie (wówczas nie istniało jeszcze pojęcie donjuana) była tajemnicą nie tyle słodką, ile raczej — polisyntetową.

Wiedzieli o wszystkim doskonale także i żacy z parafialnej szkoły, toteż na widok dwóch damulek cisnąć w nie jeli odpowiednimi słowami. Słowa były ciekawe, zbyt ciekawe, nawet jak na niezbyt wrażliwy honor panienek, które — obrażone — poskarżyły się zaraz swemu protektorowi księdzu Czarnkowskiemu. A ten zapalał świętym gniewem, tym świętszym, że o niewiasta chodziło tu sprawę. Pacholowie księżowski, odpowiednio potrafiłszy, wpadli nieczym miecz archaizujący do szkolnej bursy i w zamiętaniu śmiercieli paru chłopców, zwołali ich ciskając w zrelizy i zgola niechrześcijański sposób do kloaki.

OKNA ZA TRUPY

Od tej chwili cała ta afera zaczęła nabierać odmiennego charakteru. Żacy ruszyli protestacyjnym pochodem na Wawel, żądając sprawiedliwej kary za zbrodnię, ale król jęknął, że to nie jego nie mieścić, przekazując sprawę — o ironio — w ręce jurysdykcji kościelnej. Lat-

wo domyślić się, jak ta sprawiedliwość wyglądała. Biskup Samuel Maciejewski tylko dla pozorów wszedł coś, co od biedy można było nazwać parodią śledztwa. Podobno brak było... dowodów rzeczowych, chociaż że właśnie „d o w o d y” w postaci zwłok zamordowanych kolegów obnosili studenci po mieście. A gdy książd Czarnkowskiej odważył się wychylić ze swego mieszkanka, rozeleni żacy oburzeni go kamieniami, a nawet garnuszami ze strawą, okna zaś jego izb wy-

„Bunt Żaków”

Janusz Bialecki

bili do ena. Niestety, bry to jedyny wymiar sprawiedliwości, jaki został wymierzony sprawie uwielokrotnionej zbrodni.

MILCZĄCY EXODUS

Wiec studencki w kościele OO. Franciszkanów był ostatnią kropką żakowskiej gorczy w przepełnionym pucharze. Próbnym hetman Tarnowski próbował uspokajać młody tłum. Biskup Maciejewski swa mową zepsuł do reszty wszelkie próby negocjacji. Pakty zostały zerwane i rozpoczęła się wojna.

Czwartego czerwca roku 1549 przez Bramę Floriańską wyszedł pochód milczących złowrog studentów. Dojmująca cisza potęgowała brak dźwięków jakiegokolwiek kościelnego dzwonu, jako że młodzi obsługująca dzwonnice, odpowiedzieli na klesze gwałty strajkiem soli-

PRZED niewielu dniami pojawił się na półkach księgarskich pierwszy tom „Dziejów Polski” Jana Długosza, tom, który stanowi początek monumentalnego wydawnictwa obejmującego całość tego dzieła w jego brzmieniu łacińskim i tłumaczeniu polskim.

Praca ta została podjęta przez zespół uczonych: filologów, komentatorów i tłumaczy pod nacelną redakcją prof. Jana Dąbrowskiego jako jeden ze sposobów najlepszego uczczenia idei, jaka przyswierała zamierzonym obchodom Tysiąclecia Państwa Polskiego, i uczczenia zarazem po 550 prawie latami pamięci wielkiego twórcy średniowiecznych dziejów Polski. Została podjęta dlatego, aby uczynnym mediewistom i filologom umożliwić prowadzenie prac badawczych, a szerszym kołom czytelników udostępnić treść dzieła w opracowaniu i przekładzie, które odpowiadają wymogom współczesnym i przedstawiają trwałą wartość dla nauki polskiej.

Szata zewnętrzna książki wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, a wykonanej przez Drukarnię Narodową w Krakowie, odznacza się poziomem odpowiadającym wadze całości; dobry papier, piękna oprawa i niezwykle estetyczna obwoluta podobna w barwie i fakturze rękojmiennemu, gotyckiemu antefolium. Skromna wysokość nakładu (2500 + 250 egzemplarzy) sprawiła, że książka w swej wersji polskiej w ciągu kilku dni znikła z półek księgarskich, stając się w ten sposób swego rodzaju „bestsellerem”.

Ta obecnie rozpoczęta i zaplanowana w swym dalszym ciągu na najbliższe lata edycja Kroniki Długoszewskiej jest od czasu powstania tego dzieła piątym dopiero wydaniem drukowanym z tym, że pierwszy, całkowicie w tej pięciu wydań, ukazał się nie w Polsce, lecz za granicą (wyd. Hysensena, Lipsk 1711) i że w ogóle w okresie przedrozbiorem wydano Długosza w Polsce tylko jeden raz i to dopiero w XVIII wieku (Mitzler de Koloff „Histo-

riografia” w Krakowie). Strajk ten trwał zresztą do jesieni, kiedy to już dobrowolnie wyznaczył żakowski rozprawy się szeroko po świecie, po uczelniach węgierskich, czeskich i innych głosząc ku wiecznej niesławie wieść o krakowskiej zbrodni.

„SPRAWIEDLIWOŚĆ NIERYCHLIWA”

Problematyka buntu żaków często ze zrozumięciem względów zaprzętała wyobraźnię pisarzy i ludzi sztuki. Pisał o nim Kraszewski, ale o czymże to Kraszewski nie pisał! Autor „Zgromadzonej wsi” znalazł się zresztą trochę na bakier ze ścisłością historyczną, wybielał księdza Czarnkowskiego i jego biskupskich protektorów.

Alle strajk z 1549 roku nie miał w ogóle — z racji swego wyjątkowego dekadencji — szerszego do obiektywizmu. Cofnął się bowiem przed całą prawdą i Sieroszewski, i Karłowiak w swej pracy pod tytułem „Rozproszenie żaków krakowskich” (1909 rok), inaczej też, niż w rzeczywistości było, rozłożył blask i cienie obrazu Jan Matejko.

Możemy się na takie okłamywanie lub — przynajmniej — niedopowiadanie prawdy obrazić, ale trudno byłoby się dziwić. „W tamtych czasach” niełatwo było wygrać klerowi przykrą prawdę. Natomiast dziwić powinien fakt, iż w roku 1955 (sic!), w roku już nie „pańskim”, lecz — ludowym, powstał utwór, w którym w ogóle nie wspomniano o księdzu, jego „paniach” i o biskupich sadach. Mowa tu o operze Tadeusza Szelińskiego „Bunt żaków”, z librettem Romana Brandstaettera, „Dobrego nosa” mieli ci krakowscy żacy, że zrzęgowali z dochodzenia sprawiedliwości. Nie doczekali się jej bowiem nawet po czterystu z okładem latami...

Chyba że teraz — w myśl zasady, iż: lepiej późno niż wcale — którzy pisarze, malarzy lub muzyki stworzy antidotum na utwory swych poprzedników.

Warszawa 1769).

Czy nie próbowano go wydać wcześniej? I owszem, ale tu właśnie zaczęły się kłopoty i autora, i wydawcy. Zebym jednak docenić ich wagę, należałoby wspomnieć o jeszcze jednym dziełku, mianowicie Macieju z Miechowa, Miechowita zwanym. Jego „Chronica Polonorum”, zawierająca dzieje Polski do 1506 r., a w 1519 w Krakowie drukami wydana, podległa konfiskacie i to tak gruntownej, że tylko 2 egzemplarze z tego wydania się dochowały. Dopiero po ocenowaniu i przedrukowaniu 4 ostatnich arkuszy — najprawdopodobniej przez Jana Łaskiego, arcybiskupa zniechęconego — ukazała się pierwsza w ogóle historia Polski drukiem ogłoszona. „Czymże zawił tak bardzo Miechowita? Chyba tylko tym, że ówczesnym obyczajem czerpał dosłownie pełnymi łożami z Kroniki Długosza.

Wiele było przyczyn niepopularności największego z naszych średniowiecznych historiografów. Zastanawiali się nad nimi zarówno dawni, jak i współcześni pisarze i uczeni. Dawni, XVI- i XVIII-wieczni: Orzechowski, Warszawicki, Starowolski zarzucają Długoszowi nadmierną prawdziwość, wyciąganie na światło dzienne tajemnic państwowych, brak respektu i naruszenie autorytetu osób i rodzin najwyższych postawionych. Układ kronikarski i brak syntetyczny czynili również Kronikę niepoprzednią w czytaniu. Dziśsznia nauka dostrzega nadto pewien jej anachronizm już w momencie zamknięcia dzieła przez autora, który jako zwolennik Olszynieckiego holdował idei monarchii oligarchicznej, podporządkowanej całkowicie hierarchii duchownej — która to idea nie była dostosowana do procesów społeczno-politycznych zachodzących w Polsce XV-wiecznej w dobie kształtowania się demokracji szlacheckiej.

Nad losami pierwszych prób druku zajął jednak raczej Długosz-wersy, niż Długosz-polityk. Doświadczyl tego na sobie pierwszy jej wredawca, antyregalista i rękoszaniin, Jan Herburt z Dobromila. Wydał on w Dobromilu własnym sumptem w 1615 r. „Historie polska Jana Długosza” („Historia Polonica Joannis Długosii...”), skonfiskowana dekretem króla Zygmunta III z tegoż roku 1615. W motywach konfiskaty podano m. in. że Herburt osmielił się „o stanie Rzeczypospolitej i godności imienia polskiego dzieło opublikować, dotąd przez przodków naszych cicha zgodą nie bez ważnych powodów zabronione”. Te powody, niewątpliwie te same, które stały na zawadzie niebezpiecznemu Miechowicie, były to m. in. relacje o procesie królowej Sonki, czarnej żony szedziwego wówczas Jagielly, oskarżonej o niewierność po urodzeniu młodszego syna, późniejszego króla Kazimierza Jagiellończyka.

Znajomienie się z obszerną przedmową do najnowszej wydania Kroniki, napisaną przez dr Wandę Semkowicz-Zarembinę, dostarczył naukowielowi historii i języka polskiego wiele ciekawego materiału do refleksji, a samego Długosza, niezupełnie trafnie klasyfikowanego w dotychczas obowiązujących sformułowaniach programu szkolnego, pomoże ustawić na właściwym miejscu.

MARIA MACHALSKA

„Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego”, księga pierwsza, księga druga, Warszawa 1961, Państw. Wyd. Nauk. Przedmowa, str. 5-60.

5 KRONIKI KULTURY

POLSKO-NORWESKA WSPÓLPRACA KULTURALNA

Wiele dziedzin obejmuje plan polskonorweskowej współpracy kulturalnej w latach 1962-63. Przewiduje się wymianę pracowników nauki, organizowanie kursów językowych, wystaw sztuki i rekonstrukcji ludowego oraz współpracę w zakresie programów radiowych i telewizyjnych. Zgodnie z podpisaną w ubiegłym tygodniu umową między Polską i Norwegią, oba kraje brać będą udział w urządzonych (u nas i w Norwegii) festiwalach muzycznych, teatralnych i filmowych. Rozszerzona też zostanie współpraca w dziedzinie sportu i turystyki.

„DNI WIENIAWSKIEGO” W POZNANU

Poznań nie darmo ma opinie najbardziej umiarkowanego miasta w Polsce. Do powstania tej opinii przyczyniły się nie tylko doskonała opera, sławny chór Studniogroza i wysoki poziom orkiestry filharmonicznej, ale i w dużej mierze doroczne „Dnie Wieniawskiego”, w czasie których urządzane są liczne koncerty połączone z występami najwybitniejszych światowych skrzypków. Atrakcją tegorocznych „Dni” będzie rozpoczynający się 20. bm. II Konkurs Kompozytorski im. H. Wieniawskiego. Wśród 24 prac, które już wpłynęły do komitetu organizacyjnego, znajdują się utwory nadesłane z 9 krajów. Jury konkursu przewodniczy prof. dr T. Szeliński.

MONIQUE HAAS

Skoro już o muzyce mowa, to jeszcze jedna miła wiadomość dla miłośników Polihymni. Kraj nasz odwiedziła ponownie, znana już polskiej publiczności, światowej sławy pianistka francuska Monique Haas. Artystka w programie ma 2 koncerty: fortepianowe Ravela i Mozarta oraz utwory Debussy'ego, Haydna, Schumann i Martina. M. Haas wystąpi w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Bydgoszczy.

„TEATRO DI EDUARDO”

Na gościnne występy przyjeżdża również słynny włoski teatr prowadzony przez znanego aktora i dramaturga Eduardo



„Zakochany kundel” — to pierwszy w trzydziestoletniej historii disneyowskiej kreskówki — szerokoekranowy film ry-

sunkowy. Głównymi aktorami filmu są: bohaterki wścizka Tramp i jego dama serca, romantyczna Lady w towarzystwie całego „psiego humu”.

„Zakochany kundel” — to cały widzia-



ny z psiej pozycji świat. Nie brak w tej pełnej humoru i liryki kreskówce odwiecznych psich wrogów z hylem na czelu i kłikowych przyjaciół. Film ten wzbudza wśród widzów, szczególnie tych najmłodszych, przyjaźń dla zwierząt, że przyjaźń której się nie da kupić za pieniądze, tak jak „za żadne pieniądze” — mówi o tym scenarzysta na początku filmu — nie można nabyć choćby jednego machnięcia psiego ogona”.

Młodzież z dużym uczuciem uczestniczy w zabawnych i wzruszających przygodach psiej pary.

Z podobnym wrażliwością odbiera młodzież inny film disneyowski pt. „Najmniejszy buntownik” opowiadający o wielkiej przyjaźni małego meksykańczyka Pabito (Anders Velequez) do wysigowego konia. Chłopiec ten, uciekając wraz z koniem przed posągami, przeżywa wiele niezwykłych przygód — wszędzie napotyka na



serdeczną pomoc. Ta bezinteresowna pomoc to najsłodsze akcenty wychowawcze filmu obfitującego w takie napięcia sceny jak spotkanie z bandytami, wysięgi konne, walki byków itp. Mały śliczny Pabito daje w scenach na koniu dowody odwagi i sprawności fizycznej oraz niezapomniany pokaz świetnej gry aktorskiej.

Wł.

Gesi, bajki i coś więcej

— Macie piękne krajobrazy — zauważył przed laty pewien bystry obserwator, który przemierzył wzdui i wszęć całą Europę, a nawet i Kanadę. — Pejzaż między Sobokowem a Miasową do młodzieńca przypomina okolice Odense w Danii. Wiesz? Miasowice, gdzie urodził się i tworzył znakomity bajkopisarz Jan Krystian Andersen.

— Nigdy nie przyszło nam to do głowy — wturczyli słuchacze. — A czy wolno wiedzieć, na czym polega podobieństwo? Bystry obserwator uśmiechnął się pooblaźliwie.

— Oczywiście. W okolicach Odense pasą się nieprzebrane stada gesi, właśnie tak jak u was.

Od tego historycznego porównania minęło kilkanaście lat. Ludzie wysiadający na przystanku w Sobokowie szczybie i lżej przebiegali swoje sześć kilometrów do osady, myśląc o sławnym Duńczyku i z dumą obserwując pasące się spokojnie gesi. Takie same w dalekim, małym kraju rozbudziły wyobraźnię wielkiego bajkopisarza, którego bajka o chłopczyku zwiedzającym świat na skrzydłach gesi dotarła nawet do Sobokowa.

Sadze, iż wśród najmłodszych słuchaczy, którzy nie spuszczały ongi oczu z ust bystrego obserwatora była również i Milla Ciosek. Skądże! bowiem mógł jej nagle wpaść zgola fantastyczny pomysł do głowy? Milla, nie pytając o zezwolenie ani władzy ze szczebla gromadzkiego, ani żadnego innego, zajęła prawem kaduka stara, rozwalona niemal karczma, leżąca w polowie drogi między Miasową a Sobokowem, doprowadziła ją jako tako do porządku, przyozdobiła wedle własnego gustu i urządziła w niej miejsce wypoczynkowe dla młodych i starych wracających w godzinach popołudniowych z

dużego, wojewódzkiego grodu. Między szesnąstą a siedemnastą, kiedy to z miasta wracali i młodzież szkolna dojeżdżająca do szkół i chłopcy — robotnicy, Milla opowiadała bajki. Z początku, oczywiście, większość słuchaczy rechotała, gwizdała, tupala, klaskała, stając się za wszelką cenę odwieść narratorkę od jej dziwacznych pomysłów. Ale nic z tego. Emilia Ciosek przysmywała te demonstracje jako wyraz hołdu i podzięk, kłaniała się nisko, uśmiechała, rozkładała ręce wymownym gestem, że niby już więcej nie może, że dalszy ciąg będzie jutro. Aktorka. I skąd się taka wzięła w okolicy Sobokowa?

Pewnego dnia Milla zaczęła swoją bajkę inaczej niż do dzieła.

— Za naszymi łakami, za pastwiskiem, za rzeczką za dwoma pagórkami stoi kościółek bielutki, murowany, rokrocznie pięknie odnawiany z tych groszków i złotych, które na taczkę zbiera nasz prostobosz kochoany...

Nie znam się, wiecie, na poezji, nie mogę osadzić, czy ten wierszyk ma jakieś artystyczne wartości, raczej skłonny jestem przypuszczać, że miernie, ale i ten początek i dalszy ciąg bajki, opowiadanej już zwykłą, powszednią prozą nie małe wywarł wrażenie na obecnych. Jedni pomyśleli sobie, że nie każda bajka należy zaczynać stereotypowo od „za siedmioma górami, za siedmioma lasami”; inni zaraz po wyjściu z „Chatki Baby Jagi” boczyli się, że cała ta Emilia Ciosek jest podkupiona przez bezbożników i zaprzysiężonych ateistów, ale byli i tacy, którzy odmiatając swoje sześć kilometrów drogi bajkami lustrowali kościółek, obliczając prowizorycznie, ile to pięknie pochłaniają rokrocznie remonty i czy aby nie można z tych niemalych sum zaoszczędzić nieco i na inne budynki dla celów społecznych przeznaczyć?

I co powiecie? Znalazły się, jak mi Bóg miły. Trochę tam prostoboszcz zrzędził, ale pokazało człowieka, w pewnym wieku, który nie lubi gderać. Pozwolił i przeszło mu. A z uszczęśliwionych diobnych kwot na łacę zebrała się wcale poważna sumka, która — niech zaświadcza wszystkie turyści — przeobraziła „Chatkę Ba-



Foto — T. Bukowski

czystości języka i poświęcać jedną godzinę wieczorem na czytanie książek. Może i nie byłoby w tych zainteresowaniach nic szczególnego, gdyby nie fakt, iż inicjatorką tego hobby jest kol. Lidia Libiszewska, k s i e g o w a z GS w Sobokowie. Nigdy nie słyszałem, aby księgowy zajmowały się literaturą, piękną i prowadzić szeroką akcję w dziedzinie upowszechnienia książki. A już w żadnym wypadku nie robią tego pracownicy GS. Zresztą, może historyjka o prozaicznych zainteresowaniach pracowników GS należy do przeszłości i w ogóle by-

Cóż? Teraz dla zaspokojenia ciekawości Czytelniczek garść szczegółów. Emilia Ciosek, blondynka, wzrost 170 cm, szczupła, małżonka, nie pozbawione figuralnych bliznowisk, ciemnoniebieskie oczy. Lidia Libiszewska — szatynka, wzrost średni, głos o pięknej barwie. Wszystko. Morału dydaktycznego nie ma. Może tylko ten numer „Głosu Nauczycielskiego” dojdzie do Kanady, gdzie właśnie przebywa ów bystry obserwator, któremu gesi pod naszym Sobokowem — przypomniły krajne Andersena.

WAL